



# POWINNOŚĆ

PISMO KULTURALNO-SPOŁECZNE ZIEMI CHEŁMSKIEJ

NR 5 (95) ROK 2026 NR ISSN 2083 - 0017





Miejsce męczeńskiej śmierci
Siostry
WANDY LONGINY
TRUDZIŃSKIEJ
Służebniczki NMPNP
(1911 - 1944)
I SIEDMIU WYCHOWANKÓW
Domu Dziecka w Turkowicach
(w wieku 10-12 lat)
zamordowanych
przez nacjonalistów ukraińskich
16 maja 1944r.



**Powinność. Pismo kulturalno-społeczne Ziemi Chełmskiej**

**Wydawca:**
Parafia pw. Chrystusa Odkupiciela w Chełmie, Parafialny Oddział Akcji Katolickiej przy Parafii pw. Chrystusa Odkupiciela
22-100 Chełm
ul. Ks. Mrozka 2
redakcjapowinnosc@wp.pl

**Redakcja w składzie:**
Bożena Czupryńska,
Jacek Pomiankiewicz,
ks. Piotr Stasieczek
Eugeniusz Wilkowski - redaktor odpowiedzialny,
Tomasz Pomiankiewicz – współpraca (fotografia).

**Skład i łamanie:**
Eugeniusz Wilkowski

**Okładka:**
ks. Piotr Stasieczek
Barbara Waryszak

**ISSN:** 2083-0017

**Druk:**
Mazowieckie Centrum Poligrafii
Ewelina Hunkiewicz
ul. Ciurlionisa 4
05-270 Marki

# SPIS TREŚCI

**Od redakcji** ..... **2**

**Znaki pamięci o męczeństwie s. Longiny Trudzińskiej**
*Eugeniusz Wilkowski* ..... **4**

**Męczennicy orędują za Polską. Dominikanie z Czortkowa**
*O. Szczepan Tadeusz Praśkiewicz OCD* ..... **8**

**Święty**
*S. Maria Barbara Handerska CSSH* ..... **9**

**Homilia o. Rafała A. Wilkowskiego OCD wygłoszona przy grobie św. Jana Pawła II**
*O. Rafał Aleksander Wilkowski OCD* ..... **10**

**Szkoła leśnych ludzi. Puszczaństwo i duchowy rytm życia obozowego**
*Ks. Piotr Stasieczek* ..... **11**

**Ślady na ziemi przodków. Pamięć, ojcowizna i nasza przyszłość**
*Ks. Piotr Stasieczek* ..... **12**

**Literacki obraz prześladowanych unitów w utworze Marii Rodziewiczówny *Za wiarę i ojczyznę***
*Eugeniusz Wilkowski* ..... **14**

**Posłowie**
*Władysława Bryła* ..... **17**

**Nadciśnienie tętnicze – najnowsze trendy w leczeniu**
*Jan Fiedurek* ..... **19**

**Miejsce pomnika w Domostawie w budzeniu ducha narodu**
*Stanisław Schodziński* ..... **21**

**Historyczne błędy**
*Ks. Ryszard Krzysztof Winiarski* ..... **26**

**Nie istnieje szybka ścieżka akcesji Ukrainy do UE**
*Eugeniusz Wilkowski* ..... **28**

**Chełmskie uroczystości oddające hołd Ofiarom ukraińskiego ludobójstwa na Wołyniu i w Malopolsce Wschodniej**
*Eugeniusz Wilkowski* ..... **31**

**Wołyń 1943**
*Lech Makowiecki* ..... **34**

**Zaproszenie Eugeniusza Wilkowskiego do dyskursu o duszpasterstwie rolników dekady lat 80. XX wieku**
*Jolanta Niewiadomska* ..... **34**

**Wstańmy z kolan**
*Jan Fiedurek* ..... **37**

**Fraszki refleksyjne**
*Jan Fiedurek* ..... **37**

**Aktywność ukraińskich służb specjalnych w Polsce**
*Eugeniusz Wilkowski* ..... **39**

# Od redakcji

O męczeństwie s. Wandy Longiny Trudzińskiej ze Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej pisaliśmy dwukrotnie. W numerze 3(81) z czerwca 2024 r. (s. 27-28) zamieściliśmy rozważania Piotra Pieli z Książnicy Zamojskiej *Wózkiem do nieba,* napisane na kanwie książki Leszka Wójtowicza z Zamościa *Wózkiem do nieba. Rzecz o siostrze zakonnej i sierotach zamordowanych przez ukraińskich nacjonalistów pod Sahryniem,* wydanej w 2015 r. Natomiast w numerze 1(85) z lutego 2025 opracowanie Romana Górskiego z Zamościa *Męczeńska śmierć s. Longiny Trudzińskiej i siedmiu wychowanków z sierocińca w Turkowicach* (s. 34-37). Przypomnijmy, że w 2004 r. śp. ks. Jan Pokrywka, proboszcz parafii pw. Świętej Rodziny w Chełmie, wydał książkę *Przemów Ciszo Terebińskich lasów*. Dochód z jej sprzedaży przeznaczył na budowę kościoła parafialnego w Chełmie. W świadomości rodaków pamięć o tej męczennicy zmaga się z niepamięcią, która wyraźnie dominuje. Niewiele osób mieszkających w tej części Ojczyzny, a nawet w okolicach Sahrynia, miejsca bestialskiego mordu dokonanego przez banderowców, jest w stanie cokolwiek powiedzieć o tej osobie konsekrowanej i o okolicznościach zamordowania jej i jej wychowanków z sierocińca w Turkowicach. Czym jest pamięć kształtująca nasz stosunek do treści konstytuujących naszą świadomość historyczną? Wielu dzisiaj podnosi, że pamięć jest zbędna, że wystarczy się skupić na przyszłości, nachalnie wmawiając, że przeszłość jest nieważna. Przyznajmy, że dla wielu taki obraz świata jest wystarczający. Wbrew tendencjom relatywizowania wszystkiego konsekwentnie odwołujemy się do ducha narodu w rozumieniu metafizycznym, głęboko zakorzenionego w kulturze respektującej ponadczasowy porządek, wartości przyjmowanych za realnie istniejące byty. Akcentujemy, że o stosunku do przeszłości przesądza stan naszej świadomości historycznej. Wyobrażenie o historii narodu na tle dziejów powszechnych zależy od naszej wiedzy o okresach minionych. Niezwykle ważna jest znajomość własnej kultury, jej rozwoju, kręgu cywilizacyjnego, do którego należymy. Bez podstawowej wiedzy o każdej ze sfer przeszłości trudno oczekiwać odpowiedzialnej postawy wobec własnego narodu i państwa. Doświadczenia poprzednich pokoleń nieuchronnie przedostają się do współczesnych zaistnień i kształtują dzisiejsze postawy. Czasy obecne bardzo wyraźnie wskazują na rolę wartości w kształtowaniu świadomości historycznej. Dzisiejszy spór o nie, de facto, sprowadza się do zachowania treści łacińskich lub opowiedzenia się po stronie ponowoczesnych formacji kulturowych, programowo odrzucających ducha narodu. Nasz stosunek do przeszłości wyznacza także sfera osobistych doznań, odniesień, wyzwalanych emocji. Jeśli byliśmy uczestnikami określonych wydarzeń, to są one dla nas ważne, dookreślające jednostkowe, podobnie wspólnotowe istnienie. Jedynie wówczas, gdy siłą intelektu, woli chcemy ogarnąć te obszary, to wkraczamy na drogę odczytywania treści, które przyjmować należy za fundament narodowej tożsamości. Z tego powodu powracamy do męczeńskiej śmierci s. Wandy Longiny Trudzińskiej, która wybrała drogę służby Bogu i bliźnim.

Siostra Longina została zamordowana 16 maja 1944 r. Od tamtego czasu o jej śmierci i o śmierci wychowanków z sierocińca wiedzieli mieszkańcy nie tylko Sahrynia, Modrynia, Modryńca, Malic, Turkowic. Starsi przekazywali wiedzę młodszym, ale oficjalnie nikt nie wskazywał na miejsce zbrodni i zakopanych ciał w dole śmierci. Z zapisów ks. Jana Pokrywki jednoznacznie wynika, że wielu, w tym jego ojciec, znało ten teren. Oddajmy głos autorowi: „ojciec z wielkim wzruszeniem zatrzymywał się nad miejscem męczeństwa i grobu zamordowanej przez Ukraińców siostry zakonnej wraz z sierotami i zadawał pytania, czy kiedyś ktoś wykopie te szczątki i pochowa je na cmentarzu. Syn wtedy zadawał pytania, dlaczego nikt tego nie chce zrobić, wtedy ojciec miał jedną krótką odpowiedź: <Wszyscy się boją i ja też>". Ojciec tłumaczył synowi Janowi, że zmowa milczenia dyktowana była „niechęcią rządzących", by nie „apoteozować" osoby konsekrowanej, a ponadto byli tacy, którym bardzo zależało na tym, „by zbrodnia ta poszła w niepamięć i nikt o niej nie mówił". Syn Jan wsłuchiwał się w opowiadanie ojca, gdy mówił, że znaleziono resztki habitu, krzyż zakonny, fragmenty modlitewnika, „jakąś obrączkę czy pierścień". Przez ten dół śmierci wiodła jedna ze ścieżek, a nawet dróżka. Właściciel lasu, chcąc „zlikwidować" drogę, miejsce to rozkopał i „natrafił na zwłoki siostry i dzieci. Przerażony tym odkryciem wszystko z powrotem zakopał, ale zrobił to tak niestarannie i niedokładnie, że jakieś drobne resztki kości były widoczne na wierzchu". Młody Jan zapamiętywał słowa ojca i postanowił, że w przyszłości postawi w tym miejscu krzyż. Będąc w klasie VII, jako przybo-

czny drużyny harcerskiej podczas alertu zaproponował opiekunowi Marianowi Pilusiowi, pochodzącemu z Turkowic, postawienie krzyża. Nauczyciel się zgodził, podobnie dyrektor szkoły, ale gdy powiadomił władze „z urzędu powiatowego" w Hrubieszowie, urzędnicy „z wielkim krzykiem" zakazali. Chłopiec Jan marzył o nauce w szkole średniej, by potem wstąpić do seminarium duchownego. Bał się, że ujawnienie dołu śmierci może przeszkodzić w ukończeniu szkoły. Pomimo strachu, wraz z kolegą Andrzejem Kukiełką, postawił pierwszy brzozowy krzyż. Inny krzyż postawił Czesław Obszyński. Dopiero po zdaniu matury w maju 1975 r. zwrócił się do przełożonej Sióstr Służebniczek w Starej Wsi z propozycją dokonania ekshumacji i przeniesienia szczątków na cmentarz. Miesiąc później, wspólnie z siostrami, dokonano ekshumacji. Wydobyte kości przewieziono do Starej Wsi i pochowano na tamtejszym cmentarzu.

Z pamięci „szeptanej", oficjalnej niepamięci rodziła się pamięć o siostrze Longinie i o jej wychowankach. Z relacją ks. Jana Pokrywki zbieżna jest opinia Krystyny Cieśli, dyrektor Szkoły Podstawowej w Turkowicach. Przekazała, że przez wiele lat po wojnie „nie mówiło się o tragedii, jaka spotkała siostrę Trudzińską i wychowanków" (ks. R. Łukiewicz, P. Skrok, *„Dom ocalenia" w Turkowicach*, Lublin 2022, s. 12). W 1945 r. z Turkowic i z okolicznych miejscowości Ukraińcy wyjechali na wschód, ale „nadal milczano na ten temat". Ks. Rafał Łukiewicz zaznaczył, że „był to wręcz temat tabu". Ks. J. Pokrywka konstatował: „Za Bug wyjechała większość Ukraińców, lecz część zwłaszcza w małżeństwach mieszanych podając się za Polaków pozostała i zajęła różne stanowiska w lokalnych władzach. Tym zaś bynajmniej nie zależało na odkryciu prawdy o zamordowaniu polskiej zakonnicy i polskich sierot". Niechęć do mówienia prawdy pozostała w środowiskach proukraińskich, i to one „urabiały" polską niewrażliwość. Jej brak niszczył dusze rodaków w okresie komunistycznego zniewolenia, niszczy je również w III Rzeczypospolitej. Zmieniły się jedynie sposoby wpływania na Polaków. Najwyższy czas wyzwolić się z tego paraliżu. Ten imperatyw przesądził o naszej obecności w procesie odzyskiwania zbiorowej podmiotowości. W szkicu *Znaki pamięci o męczeństwie s. Longiny Trudzińskiej* zapraszamy do wzbudzenia w sobie potrzeby poznania i odwiedzenia tych miejsc.

Z cyklu męczennicy orędują za Polską prowadzonego przez o. prof. dr. hab. Szczepana Tadeusza Praśkiewicza OCD, relatora Watykańskiej Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych, zamieszczamy szkic *Dominikanie z Czortkowa*. OO. dominikanie w miasteczku leżącym nad Seretem, w województwie tarnopolskim, posługiwali od 1610 r. Byli kustoszami łaskami słynącego obrazu Matki Bożej Czortkowskiej, szerzyli praktykę nabożeństwa różańcowego. Było tak do napaści Sowietów na Polskę 17 września 1939 r. Najeźdźca rozgrabił dobra klasztorne, nałożył wysokie podatki, a po 21 czerwca 1941 r. ze szczególnym okrucieństwem zamordował zakonników.

W czwartkowej Mszy Świętej sprawowanej 11 czerwca 2026 r. przy grobie św. Jana Pawła II, w dniu wspomnienia św. Barnaby, tradycyjnie uczestniczyło wielu Polaków z Rzymu i z różnych stron świata. Koncelebrowało ją ok. 40 kapłanów. Liturgii przewodniczył i homilię wygłosił o. dr Rafał Aleksander Wilkowski OCD, sekretarz generalny ds. Mniszek Karmelitanek Bosych Kurii Generalnej Zakonu i pracownik Dykasterii Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego. Jest on, obok o. Szczepana T. Praśkiewicza OCD, drugim polskim karmelitą bosym pracującym w pełnym wymiarze w Kurii Rzymskiej.

Ks. Piotr Stasieczek, duszpasterz chełmskiego środowiska Skautów Europy i współredaktor naszego pisma w szkicu *Szkoła leśnych ludzi. Puszczaństwo i duchowy rytm obozowego życia* z cyklu o skautach pisze o sensie organizowania obozu skautowego w ciszy lasu, bez wygód, ale z wyczuwaniem pulsu natury, z intencją pogłębienia życia duchowego. Zwraca uwagę, że najważniejszym miejscem takich spotkań staje się kaplica obozowa, zbudowana z żerdzi, z prostym ołtarzem, wtopionym w leśny gąszcz. Liturgia wówczas sprawowana ma niepowtarzalny charakter. Jej uczestnicy doświadczają szczególnej więzi ze Stwórcą, w pełnej harmonii z przyrodą, dziełem Jego stworzenia. Natomiast w szkicu *Ślady na ziemi przodków. Pamięć, ojcowizna i nasza przyszłość* ks. Piotr zaprasza do zatrzymania się nad pojęciami: pamięć, ojcowizna, poczucie zakorzenienia. Wskażmy wprost, że bez tych kategorii nie zachowamy tożsamości kulturowej.

Z cyklu przybliżającego kwestię unicką w literaturze zatrzymujemy się nad utworem wybitnej pisarki Marii Rodziewiczówny *Za wiarę i ojczyznę*. Zwracamy uwagę na to, że akcja noweli nie rozgrywa się w granicach Królestwa Polskiego, tylko na Ziemiach Zabranych, na Polesiu. Przypomnijmy, że na terenach bezpośrednio wcielonych w skład cesarstwa Unia ostatecznie została zlikwidowana w 1839 r., zdecydowanie wcześniej aniżeli w Królestwie. Tam zaborcy stosunkowo łatwo udało się zniszczyć katolicki

Kościół wschodni. Żywioł polski był zdecydowanie słabszy, ale nie na tyle, żeby w pięciotysięcznym miasteczku była tylko jedna polska rodzina. Ten literacki zabieg autorka wprowadziła po to, by silniej ukazać kontrast między głównym bohaterem utworu a pozostałymi członkami tej społeczności, przerażającymi postępami rusyfikacji, której głównym narzędziem stała się Cerkiew prawosławna.

Jedną z najczęściej występujących chorób przewlekłych jest ciśnienie tętnicze. Pomimo nowych metod leczenia nadal stwarza poważne ryzyko przy dolegliwościach sercowo-naczyniowych. W ostatnich latach specjaliści opracowali nowe sposoby leczenia, w tym poprzez wprowadzenie skuteczniejszych leków metabolicznych. W ten zakres problematyki wprowadza opracowanie prof. dr. hab. Jana Fiedurka *Ciśnienie tętnicze – najnowsze trendy w leczeniu*. Tradycyjnie zapraszamy do lektury wiersza i fraszek refleksyjnych Pana Profesora. Czytelnicy zauważyli, że Jego wiersze zamieszczamy od dłuższego czasu. W maju br. ukazał się pierwszy tom tych utworów. *Posłowie* do zbioru napisała prof. dr hab. Władysława Bryła, najznakomitszy znawca dorobku literackiego Profesora. Wprowadza Czytelnika zarówno w analizę literacką opublikowanych utworów, jak i w ich przekaz aksjologiczny. Autorowi debiutanckiego tomu wierszy szczerze gratulujemy.

Nikt z obiektywnie patrzących na nasze dzieje nie kwestionuje wpływu idei Solidarności na najnowsze, pokojowe wybicie się Polski na niepodległość. Po 13 grudnia 1981 r. społeczeństwo polskie miało ograniczone możliwości budowania wewnętrznej podmiotowości narodu. Dlatego Polacy zwrócili się ku Kościołowi, który stawał się również substytutem wielu instytucji państwowych, przede wszystkim otwierał przestrzeń wolnościową, w tym poprzez rozwijanie różnych form duszpasterstwa, również duszpasterstwa rolników. Historia duszpasterstw jest więc nieodłącznym rozdziałem dziejów Solidarności, zwłaszcza RI. W ten zakres problematyki wprowadza Jolanta Niewiadomska na kanwie publikacji *Kapłani-duszpasterze rolników diecezji lubelskiej lat 80. XX wieku. Wybrane sylwetki*.

W poprzednim numerze podkreśliliśmy, że obecnie wielu polskich historyków i polityków akcentuje, że „teraz najważniejsza jest Ukraina". Rząd posuwa się tak daleko, że przekazuje niezbędne do obrony naszego kraju rakiety do systemu Patriot, przyjmuje kolejne zobowiązania finansowe na rzecz Ukrainy pomimo katastrofalnego stanu finansów naszego państwa. Nie reaguje na nieuregulowane płatności Ukrainy wobec Orlenu, które wynoszą już ponad 2,5 mld zł. Dla nas niezmiennie, zaraz po Bogu, najważniejsza jest Polska. Dlatego od lat upominamy się o zdefiniowanie racji stanu naszego kraju, także wobec Kijowa, który już nie ukrywa, że jego cele nie są zbieżne z naszymi.

Bardzo serdecznie dziękujemy wszystkim Autorom – duchownym i świeckim – za nadesłane teksty. Za wspólną powinność przyjmujemy potrzebę kontynuowania podjętego przedsięwzięcia. Przypominamy, że w wersji elektronicznej wszystkie numery „Powinności…" są dostępne na stronie: odkupiciel.chelm.pl (zakładka „Powinność") lub https://www.odkupiciel-chelm.pl/dokumenty/powinnosc.

***Eugeniusz Wilkowski***
***- redaktor odpowiedzialny***

# Znaki pamięci o męczeństwie s. Longiny Trudzińskiej

***Eugeniusz Wilkowski***

Od lat konsekwentnie podkreślamy znaczenie znaków, wychodząc z założenia, że poprzez nie wyrażamy swój stosunek do rzeczywistości. Oddają one istotę funkcjonowania człowieka w kulturze. Są formą wyrażania jego myśli, systemu wartości. Badanie symboli pozwala uchwycić treści konstytuujące wyobrażenia osobowego bytu ludzkiego, a szerzej, wspólnoty, w której żyje, zwłaszcza narodowej. W nich ucieleśnia się system wyobrażeń i znaczeń. W przyjmowaniu symboli, od najprostszych gestów poczynając, nie ma przypadkowości. Zawsze przyjmujemy te, które są wyrazem naszej samoidentyfikacji. Prawidłowość tę zachowujemy, redagując kolejne numery naszego pisma. O naszej wizji świata i człowieka, o stosunku do sprawy narodowej mówią nie tylko zamieszczane treści, ale także ikonografia. Z tych racji ilekroć odwołujemy się do ducha narodu, akcentujemy rolę kultury, w tym malar-

stwa i rzeźby, w zachowaniu tożsamości narodowej. Zwracamy uwagę na rolę pamięci, jedną ze składowych świadomości historycznej. W tej przestrzeni postrzegamy życie i męczeńską śmierć s. Wandy Longiny Trudzińskiej SSNMP. W *Od redakcji* zaznaczyliśmy, z jakimi oporami uzyskiwała ona prawo obywatelstwa w naszej



S. Longina Trudzinska, źródło fot. sluzebniczki-przemysl.pl

zbiorowej pamięci. Ojciec młodego ks. Jana Pokrywki miał rację, gdy wyjaśniał synowi, że prawda o niej dla wielu środowisk jest niewygodna, i zrobią wiele, by ją tłumić. Nawet dzisiaj, gdy pozornie mamy wolność wypowiadania się, obecna jest cenzura i autocenzura o okolicznościach męczeństwa jej i wychowanków z turkowickiego sierocińca. Pojawią się zapewne głosy, że piszący niniejsze przesadza. Z pełną odpowiedzialnością podkreślamy, że w Sahryniu, i nie tylko tam, obowiązuje zasada koncesjonowanego słowa o Siostrze. Są środowiska, które dyktują organizatorom majowych uroczystości, w rocznicę jej śmierci, kto może w nich uczestniczyć. Niby przypadkowo „wpadają" do Sahrynia profesorowie katedr polskich uniwersytetów i z nazwiska wymieniają tych, których nie należy zapraszać, a gdy zaproszenie zostało już wysłane, wymuszają, by je cofnąć. W czyim imieniu występują ci, tzw., eksperci? Odpowiedź jest jednoznaczna: w imieniu środowisk ukraińskich. Wskazują na Polaków, podając konkretne nazwiska, kto spośród nich nie może uczestniczyć w Liturgii. Z bólem należy stwierdzić, że w imię fałszywie przyjętej poprawności politycznej organizatorzy ulegają zewnętrznej presji.

Przypomnijmy najważniejsze informacje z biografii siostry Wandy Longiny Trudzińskiej. Urodziła się 23 kwietnia 1911 r. w Trembowli, w województwie tarnopolskim, jako najmłodsze dziecko Ludwika i Marceli Trudzińskich. Miała liczne rodzeństwo: 5 sióstr i 4 braci. Rodzice jej byli zamożni, uczynni i religijni. Ojciec śpiewał w chórze parafialnym, pełnił asystę podczas Liturgii. W 1915 r. w mieście szalała epidemia tyfusu. Rodzice Wandy zachorowali i zmarli. Niespodziewana śmierć zostawiła w psychice dziecka trwały ślad. Jedyną ucieczką od codzienności stała się modlitwa. Podczas walk polsko-ukraińskich w l. 1918-1919 Wanda była świadkiem zamordowania przez Ukraińców stryja i stryjenki. Na jej oczach mordercy przecięli ich piłą. Sama się uratowała, mówiąc do zbrodniarzy po rusińsku. Ta trauma prześladowała Longinę do końca życia. Początkowo sierotami opiekowała się najstarsza siostra, później brat Kazimierz. Następnie Wanda i jej starsza o 2 lata siostra Waleria były wychowankami Zakładu Sierot Sióstr Służebniczek w Tarnopolu. Po 2 latach powróciły do Zakładu w Trembowli. W 1928 r. Wanda ukończyła szkołę podstawową i przez jakiś czas pomagała siostrom w prowadzeniu Zakładu. Mając 18 lat, postanowiła wstąpić do zakonu. Tym planom była przeciwna siostra Aniela, u której zamieszkała. Nie zważając na jej postawę, w październiku 1929 r. wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej. Podczas obłóczyn przyjęła imię Longina. Śluby zakonne złożyła w 1931 r. W l. 1930-1931 r. pracowała w charakterze pomocnicy wychowawczyni w Zakładzie Opiekuńczym w Turkowicach, następnie w Kozłowie k. Tarnopola. W 1935 r. ukończyła w Poznaniu kurs dokształcający dla wychowawców zakładów opiekuńczych dla dzieci i młodzieży. W 1936 r. złożyła śluby wieczyste i została skierowana do Zakładu w Turkowicach. We wszystkich wspomnieniach o siostrze podkreślana jest jej otwartość na drugiego człowieka, oddanie się pracy z trudnymi dziećmi, wymagającymi szczególnej troski. Odpowiadała za pięćdziesięcioosobową grupę chłopców w wieku od ośmiu do osiemnastu lat. Siły czerpała z modlitwy. Podczas II wojny światowej sytuacja Zakładu w Turkowicach była wyjątkowo trudna, zwłaszcza od przełomu 1943 i 1944 r., gdy Ukraińcy zaczęli rozbudowywać oddziały UPA, i atakowali polską ludność cywilną. W Gozdowie wymordowali załogę kolei

wąskotorowej z Hrubieszowa na południe. Z powodu braku obsługi kolej przestała funkcjonować. Przydziały żywności siostry otrzymywały z Hrubieszowa, ale trzeba było ją odbierać w Werbkowicach. Jeździły po nią siostry z wychowankami wózkiem torowym, popychanym siłą mięśni. Dnia 15 maja 1944 r. po prowiant do Werbkowic s. Longina wybrała się z ośmioma chłopcami. Nie ukrywała przed nimi, że mogą zostać zamordowani. Wszystkich przygotowała do drogi, również przez spowiedź i Komunię



Pomnik s. L. Trudzińskiej i jej wychowanków w miejscu zamordowania, las k. Sahrynia

Świętą. W drodze powrotnej siostra zauważyła, że płonie kościół w Malicach. Pospieszyła więc z chłopcami na ratunek. Wyniosła obraz Serca Jezusowego i wróciła, by ratować inne paramenty. Wówczas wszyscy zostali otoczeni przez uzbrojonych Ukraińców i zabrani do Sahrynia. Najpierw byli przesłuchiwani w budynku posterunku ukraińskiej policji. Następnego dnia poprowadzono ich w stronę lasu. Jeden z chłopców został zwolniony, ponieważ twierdził, że jest Ukraińcem. Bandyci nakazali siostrze kopać dół i sprawdzać, czy się w nim zmieści. Nie znamy sposobu zadania śmierci siostrze, chłopców zamordowano nożami. O tej zbrodni milczeli Ukraińcy, podobnie miejscowi Polacy, bojąc się zemsty ze strony Ukraińców.

Klasycystyczna świątynia łacińska w Turkowicach została ufundowana w 1870 r. przez rodzinę Makomaskich. Jednak parafię rzymskokatolicką erygował dopiero bp Marian Fulman w 1939 r. W przeszłości większość mieszkańców tej miejscowości należała do katolickiego Kościoła wschodniego. Nie mamy wiedzy o pierwszej świątyni tego obrządku poza tym, że tutejsza wspólnota unicka jest stara, sięgająca początków XVII wieku. W 1793 r. wybudowano nową, drewnianą cerkiew, w 1875 r. siłą zamieniono ją na cerkiew prawosławną. Narzucone prawosławie stało się narzędziem zaborcy w rusyfikacji tych terenów. Żeby ten proces przyspieszyć, zwłaszcza po ukazie Mikołaja II z 1905 r., rozbudowano żeński monaster, założony w 1902 r. jako filia monasteru w Radecznicy. Ze środków finansowych pochodzących z Petersburga wzniesiono główny kompleks klasztorny, pozostający pod szczególną opieką Rosjan. Monaster odwiedził car Mikołaj II, a z Chełma przyjeżdżał władyka Eulogiusz. Oprócz monasteru wybudowano obiekty na potrzeby szpitala, rosyjskiego seminarium nauczycielskiego, szkoły rolniczej. W 1915 r. pod naporem wojsk austro-węgierskich mniszki zostały ewakuowane w głąb Rosji. W pomieszczeniach klasztornych Austriacy umieścili szpital, a potem skład zboża. Na potrzeby wojenne wybudowali kolej wąskotorową z Uhnowa do Włodzimierza Wołyńskiego, biegnącą przez Turkowice. W 1918 r. władze polskie przekazały cały kompleks budynków Głównemu Komitetowi Pomocy Powracającym do Kraju, a ten zorganizował Zakład dla Sierot Wojennych. Zwrócił się do Zgromadzenia Sióstr Służebniczek z prośbą, by go prowadziły. To zadanie siostry przyjęły już w 1919 r. Sierociniec funkcjonował do 1951 r., do czasu upaństwowienia go przez władze komunistyczne. Przez długie lata w obiektach tych mieściła się szkoła rolnicza, po 2000 r. została wygaszona przez starostę Józefa Kuropatwę. W 2008 r. tenże starosta część obiektów przekazał Cerkwi prawosławnej, która skwapliwie to wykorzystała. Usytuowała w niej monaster żeński - znak przypominający bezwzględną rosyjską politykę rusyfikacyjną tej ziemi. W tym procesie Cerkiew prawosławna była najskuteczniejszym narzędziem w ręku Petersburga. Niezwykle przykre, ale swoją świadomością starosta nie ogarnia kontekstu podjętej decyzji.

Wskażmy na znaki męczeństwa s. Wandy Longiny Trudzińskiej, poczynając od miejsca złożenia doczesnych szczątków jej i chłopców.

**Stara Wieś.** Na cmentarzu klasztornym w Starej Wsi k. Brzozowa na Podkarpaciu została usypana symboliczna mogiła s. Longiny i chłopców z turkowickiego sierocińca. Dnia 10 czerwca 1975 r. Jan Pokrywka z s. Dominiką Ordon, przełożoną wspólnoty sióstr, dokonali ekshumacji szczątków siostry Longiny i jej wychowanków. Kości zostały złożone do worka i zakopane z

powrotem z intencją „urzędowego" dokonania ekshumacji i przeniesienia ich na cmentarz. 1 lipca 1975 r. szczątki ponownie wydobyto i przewieziono do kościoła w Sahryniu. Dwa dni później ks. Michał Kot, dziekan tyszowiecki, odprawił nabożeństwo żałobne za pomordowanych. 4 lipca s. D. Ordon i s. Benedykta Mleczko z Tyszowiec przewiozły doczesne szczątki siostry Longiny i dzieci do Starej Wsi, złożono je do trumny i wystawiono w kaplicy pogrzebowej. W dniach od 4 do 7 lipca siostry odmawiały modlitwę różańcową za pomordowanych. 7 lipca odbył się uroczysty pogrzeb. W uroczystości uczestniczyli: o. jezuita, licznie zebrane siostry ze zgromadzenia, członkowie rodziny s. Longiny. Doczesne szczątki zostały złożone w symbolicznej mogile na cmentarzu klasztornym.



Pomnik s. Trudzińskiej i jej wychowanków w Turkowicach

**Kościół w Sahryniu**. W 1954 r. w 10. rocznicę zamordowania s. Longiny i jej siedmiu wychowanków w kościele w Sahryniu ufundowano tablicę z nazwiskami parafian - ofiar ukraińskiego ludobójstwa, wśród których umieszczono również nazwisko siostry. Parafia łacińska w Sahryniu została erygowana w 1923 r. w miejscu dawnej parafii unickiej. W l. 1840-1856 jej proboszczem był ks. Platon Laurysiewicz, uczestnik Powstania Listopadowego, ojciec bazylianina Marka Stanisława Laurysiewicza (imię zakonne Stefan), jednego z organizatorów manifestacji patriotycznej 10 października 1861 r. w Horodle. Podczas Powstania Styczniowego o. Stefan był komisarzem Rządu Narodowego w Galicji. W 1875 r. Rosjanie siłą zamienili świątynię unicką na prawosławną. Podczas II wojny światowej, w l. 1940-1944, Niemcy przekazali świątynię łacińską prawosławnym. Do rzymskich katolików powróciła w 1944 r.

**Kościół w Malicach**. W 1972 r. w dowód wdzięczności za ratowanie paramentów z płonącego kościoła ufundowano poświęcony siostrze i dzieciom dzwon z napisem: „Odlano mnie w dwudziestą ósmą rocznicę śmierci Siostry Longiny Trudzińskiej i 7 chłopców. Będę głosił miłość i przebaczenie". Ta murowana, neogotycka świątynia została wybudowana jako kaplica grobowa w 1841 r. przez żonę i dzieci Ignacego Lubowieckiego, właściciela miejscowych dóbr ziemskich, zmarłego w 1837 r.

**Krzyże w miejscu zbrodni**. Pierwszy brzozowy krzyż Jan Pokrywka, wraz z Andrzejem Kukiełką, kolegą z klasy, postawił ok. 1970 r., będąc uczniem ostatniej klasy szkoły podstawowej. Z czasem pojawił się kolejny krzyż, postawiony przez Czesława Obszyńskiego. Pierwsze znaki pamięci o s. Longinie przestały istnieć. Nie dysponujemy zdjęciami tych znaków.

**Pomnik w miejscu zbrodni.** Dopiero w III Rzeczypospolitej Polskiej, w 60. rocznicę męczeńskiej śmierci s. Longiny i jej wychowanków, z inicjatywy s. Marioli Karaś, matki generalnej zgromadzenia, i fundacji zgromadzenia sióstr służebniczek, w miejscu mordu postawiony został pomnik z czerwonego granitu jako znak pamięci. Uroczystościom odsłonięcia w 2004 r. przewodniczył ordynariusz zamojsko-lubaczowski ks. bp Jan Śrutwa. Na granitowym krzyżu umieszczono płaskorzeźby przedstawiające krople krwi: jedną dużą z wizerunkiem s. Longiny oraz siedem małych symbolizujących niewinnie zamordowane dzieci oraz napis: „Miejsce męczeńskiej śmierci Siostry Wandy Longiny Trudzińskiej Służebniczki NMPNP (1911-1944) i siedmiu wychowanków Domu Dziecka w Turkowicach (w wieku 10-12 lat) zamordowanych przez ukraińskich nacjonalistów 16 maja 1944 r. Zwłoki złożono na cmentarzu w Starej Wsi k. Brzozowa 7 lipca 1975 r. W 60 rocznicę śmierci 16 maja 2004 r.". Pomnik ogrodzono drewnianym płotem. Znak ten usytuowany jest na skraju lasu, od strony zachodniej rozpościerają się pola uprawne. Do tego miejsca prowadzi polna dróżka, odnoga drogi Sahryń-Modryń.

**Szkoła w Sahryniu**. Zespołowi Szkół w Sahryniu (szkoła podstawowa, gimnazjum) imię s.

Longiny Trudzińskiej i Siedmiu Wychowanków nadano w 2010 r. Kontakt ze szkołą utrzymywały siostry ze zgromadzenia w Starej Wsi. Przyjeżdżały na uroczystości organizowane przy pomniku w lesie. W 2011 r., w charakterze daru, przekazały szkole wyhaftowany sztandar. Dyrektorem Zespołu Szkół była Barbara Butryn. Akcentowała, że s. Longina jako człowiek i wychowawca była wzorem do naśladowania, dlatego została patronką szkoły. Każdego roku odbywały się uroczystości rocznicowe, z reguły w pobliskiej świątyni parafialnej. Pod kierunkiem nauczycieli uczniowie przygotowali montaż słowno-muzyczny, w którym ukazali patronów szkoły. Dyr. B. Butryn podkreślała, że byli przyjmowani za „wzór do naśladowania dla każdego, dla starszych i młodszych, a szczególnie wartości, którymi mamy żyć oraz jak pielęgnować tożsamość Polaka, wiernego przykazaniu miłości Boga i bliźniego”. Po Liturgii zebrani udawali się na miejsce mordu s. Longiny i chłopców. W uroczystościach uczestniczyły siostry służebniczki z całej Polski. Niestety, już w 2025 r. w imię poprawności narzucanej przez Ukraińców organizatorzy zakazali uczestniczenia w modlitwie osobom, które nie używają eufemizmów, wskazując na ukraińskie ludobójstwo. W 2026 r. władze gminy Werbkowice podjęły decyzję o zamknięciu szkoły w Sahryniu, co znaczy, że ten znak pamięci o s. Longinie pozostanie w wymiarze historycznym.

**Turkowice.** Na placu przed byłym Zakładem dla Sierot Wojennych w Turkowicach w 2007 r. odsłonięto pomnik z piaskowca poświęcony zamordowanym. W górnej części bryły artysta wykuł kontur siostry Longiny, która obejmuje swoimi rękami siedmiu chłopców, tuląc ich do siebie. U dołu rzeźbiarz wyrył napis: „W 63 rocznicę męczeńskiej śmierci siostry Longiny i siedmiu małoletnich wychowanków Domu Dziecka w Turkowicach z rąk ukraińskich nacjonalistów oraz w dowód pamięci Siostrom Służebniczkom NMPNP, które były matkami dla sierot polskich, ukraińskich i żydowskich w latach 1918-1951. Społeczeństwo Turkowic. 13 V 2007”. Przed częścią kamienną umieszczono kilkumetrowy fragment torów kolejowych, jako symbol ostatniej drogi pomordowanych. Między podkładami stoi metalowy krzyż. U podnóża pomnika ułożone są kamienie. Przed pomnikiem odwiedzający ustawiają kwiaty i znicze na znak solidarności i pamięci. Po wygaszeniu przez starostę hrubieszowskiego zespołu szkół rolniczych teren, wraz z obiektami, został zakupiony przez prywatnego przedsiębiorcę. Pytaniem otwartym pozostaje, czy będzie się godził na obecność tego świętego znaku. Należy przyjąć, że w sytuacji zagrożenia mieszkańcy Turkowic, jako fundatorzy pomnika, przeniosą go w inne miejsce, by nadal przypominał o ukraińskim bestialstwie. Z uwagi na to, że w pobliżu znajduje się monaster prawosławny, z obecności pomnika nie są zadowoleni Ukraińcy, a także środowiska ukrainofilskie, co również może mieć wpływ na jego losy.

**Zielona Góra – Łężyca.** Tablica upamiętniająca s. L. Trudzińską została zamontowana w 2022 r. na płycie Pomnika-Mauzoleum Ofiar Ludobójstwa OUN-UPA na Kresach Wschodnich, odsłoniętym w październiku 2009 r. Pomnik usytuowany jest na Skwerze Kresowym w pobliżu kościoła pw. Matki Bożej Fatimskiej. W 2016 r. ustawiono wagon kolejowy - symbol wojennej tułaczki Kresowian. Przed pomnikiem każdego roku odbywają się uroczystości kresowe. Dodajmy, że 24 sierpnia 2024 r. w Zielonej Górze na Placu Słowiańskim odsłonięto pomnik Ofiar Zbrodni Wołyńskiej, który został wykonany z kamienia, wysokości prawie 5 m (ponad cokołem). Przedstawia okaleczone drzewo symbolizujące tragedię wydarzeń na Kresach.

# Męczennicy orędują za Polską. Dominikanie z Czortkowa

*O. Szczepan Tadeusz Praśkiewicz OCD*

W przywoływaniu męczenników dominikańskich chciejmy zwrócić uwagę objętych postępowaniem kanonicznym do beatyfikacji ośmiu zakonników z Czortkowa, ofiar NKWD w lipcu 1941 roku.

Na czele grupy męczenników stoi przeor, o. Justyn Spyrlak, a spośród siedmiu pozbawionych życia pozostałych współbraci, trzech było kapłanami, trzech braćmi zakonnymi i jeden tercjarzem. Dominikanie posługiwali w Czortkowie od 1610 r., wpisując się złotymi zgłoskami w życie religijne miasta. Szerzyli praktykę nabożeństwa różańcowego i byli kustoszami łaskami słynącego obrazu Matki Bożej Czortkowskiej.



Dominikanie z Czortkowa, rys. karmelitanki bose z Islandii

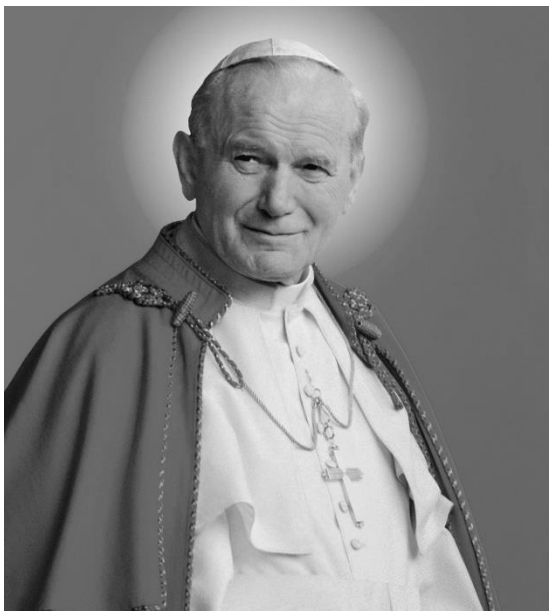
Tuż po napaści na Polskę z 17 września 1939 r., Sowieci przystąpili do walki z klasztorem, parcelując jego dobra, inwigilując zakonników, nakładając na klasztor wysokie podatki. Jeszcze gorzej stało się po 22 czerwca 1941 r., tj. po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. NKWD zbezcześciło wnętrze kościoła i klasztoru, sprofanowało Najświętszy Sakrament, a zakonników zamordowało ze szczególnym okrucieństwem: czterech w kościele, gdy trwali na modlitwie (związali im z tyłu ręce, zmusili do uklęknięcia i strzelali w tył głowy), i czterech nad pobliską rzeką Seret (zaprowadzili ich tam ze związanymi rękoma, naigrawając się z nich i szturchając ich karabinami).

Prośmy o Boże błogosławieństwo dla procesu beatyfikacyjnego czortkowskich dominikanów, samych zaś męczenników, którym przysługuje kanoniczny tytuł Sług Bożych, o wstawiennictwo przed Bożym tronem, byśmy potrafili dochować wierności naszej tożsamości chrześcijańskiej w każdej okoliczności życia.

Red. Rysunek pochodzi ze zbiorów o. Sz. Praśkiewicza OCD.

# Święty

tak zwyczajny
niepozorny
taki prosty



dziwnie dobry
uśmiechnięty
nie zazdrosny

delikatny
współczujący
i ostrożny

brak mu skrzydeł
zachwyt nosi
w serca dłoni

w oczach
tlą mu się
iskry nadziei

twarz
pokój
sobą rysuje

ciszy dotknął
Miłość pojął
dusza w bieli

nieba sięga
kwiaty szczęścia
rozsypuje

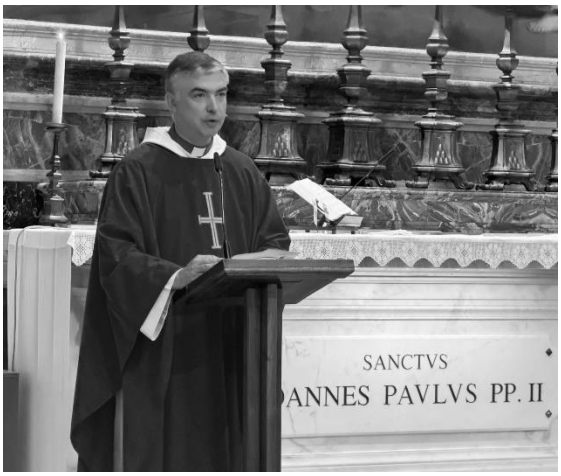
**S. *Maria Barbara Handerska CSSH***

# Homilia o. Rafała A. Wilkowskiego OCD wygłoszona przy grobie św. Jana Pawła II

*O. Rafał Aleksander Wilkowski OCD*

Drodzy Bracia i Siostry,
dzisiejsza liturgia stawia przed nami postać Barnaby. Nazwany został apostołem, choć nie należał do ścisłego grona Dwunastu. A jednak całym swoim życiem podjął apostolskie zadanie, by iść i głosić, by słowem i życiem wskazywać na Jezusa i doń prowadzić.

Głoszenie Ewangelii to podstawowe zadanie każdego ucznia Chrystusa – zadanie, które wypływa z chrztu św. I jakkolwiek w szczególny sposób są do tego zadania wezwani biskupi, kapłani i diakoni jako wyświęceni szafarze słowa, zadanie to jednak nie ogranicza się do tej specy-




O. Rafał A. Wilkowski OCD podczas mszy św. przy grobie św. Jana Pawła II 11 VI 2026, zbiory – o. R. Wilkowski

ficznej grupy. Głoszenie Ewangelii wynika z natury ucznia, natury chrześcijanina, który nie umie nie dawać świadectwa, nie może milczeć, nie jest w stanie pozostawać obojętnym wobec wydarzeń na świecie, ale odczytuje je w świetle wiary, w świetle tejże wiary rozeznaje Bożą wolę i w świetle wiary podejmuje właściwe decyzje. I tak sprawia, by Słowo stawało się ciałem, stawało się konkretną rzeczywistością w każdym czasie, w każdej sytuacji.

Głoszenie Ewangelii to nieustanne odwoływanie się do Boga, to nieustanne odczytywanie rzeczywistości w teistycznym porządku, to przygotowywanie przestrzeni dla Boga w zwykłym codziennym życiu.

Jak zaznacza Jan Paweł II w encyklice *Redemptoris missio*: „Dzisiejszą pokusą jest sprowadzanie chrześcijaństwa do mądrości czysto ludzkiej, jakby do wiedzy o tym, jak dobrze żyć. W świecie silnie zsekularyzowanym nastąpiło <stopniowe zeświecczenie zbawienia>, dlatego walczy się, owszem, o człowieka, ale o człowieka pomniejszonego, sprowadzonego jedynie do wymiaru horyzontalnego. My natomiast wiemy, że Jezus przyszedł, by przynieść zbawienie całkowite, które obejmuje całego człowieka i wszystkich ludzi, otwierając ich na wspaniałe horyzonty usynowienia Bożego" (n. 11).

Chrześcijaństwo nie jest tylko etyką. Chrześcijaństwo jest doświadczeniem spotkania z żywym Chrystusem, który przemienia serce człowieka i prowadzi go do zbawienia. To właśnie ta prawda o zbawieniu jest podstawą ewangelicznego przesłania.

Barnaba właśnie tak żył. Nie zatrzymywał Ewangelii dla siebie. Pozwalał, aby słowo Boże kształtowało jego decyzje, relacje i sposób patrzenia na świat, aby słowo Boże przemieniało go wewnętrznie, a zarazem by to słowo było jasnym drogowskazem dla innych. Dzięki temu wielu mogło spotkać Chrystusa. Także dzisiaj świat potrzebuje takich apostołów – nie tylko dobrych mówców, ale przede wszystkim autentycznych świadków, którzy pokazują swoim życiem, że Ewangelia jest czymś realnym.

Dzisiaj Barnaba przypomina nam, że naszym zadaniem jest wskazywać na Jezusa. Nie na samych siebie, nie na własne pomysły, ale na Chrystusa. W rodzinie, w pracy, wśród przyjaciół, w zwyczajnych rozmowach mamy być ludźmi, którzy tworzą przestrzeń dla Boga. Czasem będzie to odważne słowo. Czasem świadectwo uczciwości. Czasem przebaczenie. Czasem cierpliwa modlitwa za tych, którzy oddalili się od wiary.

Prośmy więc dziś Barnabę, aby wypraszał nam odwagę apostolską. Niech uczy nas wiary żywej i dojrzałej, która nie zatrzymuje się na słowach, ale staje się świadectwem życia. Niech pomaga nam każdego dnia prowadzić innych do Chrystusa, pamiętając, że największym darem, jaki możemy ofiarować człowiekowi, jest spotkanie z Tym, który przynosi pełnię życia i pełnię zbawienia.
Amen.

# Szkoła leśnych ludzi. Puszczaństwo i duchowy rytm życia obozowego

*Ks. Piotr Stasieczek*

Gdy Robert Baden-Powell pisał o skautingu, nie myślał o sprawnościach zdobywanych w dusznej salce ani o suchej teorii. Jego wizja od początku pachniała igliwiem, żywicą i dymem z ogniska. Wzorując się na zwiadowcach, traperach i ludach żyjących w zgodzie z naturą, stworzył program wychowania „leśnych ludzi" - ludzi zaradnych, wolnych, a jednocześnie całkowicie oddanych służbie Bogu i bliźnim.



Gniazdo zastępu, fot. Julia Szulc

Obóz skautowy to jedyny moment w roku, gdy ta wizja staje się pełną rzeczywistością. Na kilkanaście dni zostawiamy cywilizacyjny zgiełk, by wejść w przestrzeń prawdziwego puszczaństwa.

W codziennym życiu to zegarki, dzwonki i ekranowe powiadomienia dyktują nam tempo. Na obozie następuje głęboki powrót do korzeni: to słońce i natura wyznaczają rytm dnia.

Wstajemy wraz z pierwszymi promieniami prześwitującymi przez korony drzew i poranną rosą. Pobudka, zaprawa i chłodna woda w obozowej umywalni natychmiast budzą do życia. Dzień upływa w ruchu, na pracy i nauce - w pełnym świetle dnia, aż do momentu, gdy cienie zaczynają się wydłużać. Zachód słońca nie oznacza jednak końca, ale zmianę obozowej rzeczywistości: czas wyciszenia, obozowego ogniska, gawędy i nocnych wart pod rozgwieżdżonym niebem.

W tym naturalnym rytmie wyjątkowe miejsce zajmuje wymiar duchowy, który w warunkach obozowych nabiera niezwykłej prostoty i głębi.

Sercem obozowiska staje się obozowa kaplica - zbudowana własnoręcznie z żerdzi, z prostym ołtarzem oplecionym sznurkiem, wpisana w leśny krajobraz. Msza Święta odprawiana w takim miejscu ma niepowtarzalny charakter. Śpiew ptaków zastępuje organy, a szum wiatru w koronach drzew staje się tłem dla Liturgii Słowa. Tutaj Sacrum spotyka się z codziennością w sposób najbardziej naturalny: chleb i wino składane na drewnianym ołtarzu przypominają o trudzie całego dnia i wdzięczności za stworzony świat.

Zwieńczeniem dnia staje się apel ewangeliczny. Gdy cichnie obozowy gwar, a nad namiotami zapada zmrok, cały obóz gromadzi się na krótkiej refleksji nad Słowem Bożym. To moment zatrzymania, rachunku sumienia z przeżytego dnia i odniesienia codziennych skautowych spraw do Ewangelii. W świetle obozowego ognia słowa o służbie, miłości bliźniego i przebaczeniu przestają być abstrakcją - stają się konkretnym drogowskazem na nadchodzącą noc i kolejny dzień.



Obozowa kaplica, fot. Julia Szulc

Puszczaństwo (*woodcraft*) to coś więcej niż umiejętność rozpalenia ognia jedną zapałką czy czytanie śladów na leśnym dukcie. To postawa życiowa i głęboka wrażliwość na świat wokół nas. Baden-Powell widział w nim najlepsze narzędzie do kształtowania młodego człowieka:

- Sztuka tropienia i obserwacji: Uczy uważności na detale. Leśny człowiek dostrzega to, co dla innych pozostaje niewidoczne - złamaną gałązkę, zmianę kierunku wiatru, ale też cichą potrzebę drugiego człowieka.
- Prostota i hart ducha: Puszczaństwo ożywa

tam, gdzie kończą się wygody. Brak prądu i bieżącej wody przestaje być problemem – staje się prostym sprawdzianem pomysłowości.
- Harmonia z naturą: Skaut nie podbija lasu. Uczy się w nim żyć tak, by nie zostawiać po sobie śladów, szanując stworzenia i przestrzeń, która go gości.

Na obozowej pionierce nie ma gotowych rozwiązań. Zastęp buduje swoją przestrzeń od zera z tego, co daje dół, żerdź i sznurek. Prycza, stojak na menażki, półka na buty czy kaplica – każda z tych konstrukcji to dowód na to, jak wiele potrafią stworzyć ludzkie ręce połączone wspólnym celem.

„Natura jest najlepszym podręcznikiem, jaki został nam dany" – przypominał Naczelny Skaut Świata. W lesie nie ma miejsca na pozory. Deszcz pada tak samo na każdego, a ognisko daje ciepło tylko wtedy, gdy się o nie wspólnie zadba.

To wokół ognia i podczas wspólnej modlitwy najpełniej objawia się braterstwo. Leśni ludzie wiedzą, że w puszczy polega się na towarzyszu z zastępu: od przygotowania drewna, przez wspólny posiłek, po czujną wartę w głębi nocy.

Wyjeżdżamy z obozu opaleni, pachnący dymem i ze spracowanymi dłońmi. Jednak najważniejsze pamiątki przywozimy w środku: spokój serca, umocnioną wiarę i hart ducha. Powrót do miasta i cyfrowego świata nie oznacza końca bycia leśnym człowiekiem.

Dzisiejszy pędzący świat wyjątkowo potrzebuje puszczańskiego ducha: spokoju w chaosie, umiejętności radzenia sobie w trudnych sytuacjach, szacunku do przyrody i gotowości do służby. Naszą powinnością jest przenieść tę leśną mądrość, duchowe światło i czyste serce w naszą codzienność – do szkół, domów i całego społeczeństwa.
Red. Zdjęcia pochodzą od ks. Piotra.

# Ślady na ziemi przodków. Pamięć, ojcowizna i nasza przyszłość

*Ks. Piotr Stasieczek*

Dźwięk silnika ucichł, gdy przekręciłem kluczyk. W jednej chwili miarowy ryk wydechu ustąpił miejsca głębokiej, niemal uroczystej ciszy wiejskiego popołudnia. Stałem na podwórzu, na którym przed dziesięcioleciami tętniło zwyczajne, trudne życie moich pradziadków. Dziś stary dom patrzy na świat pękniętymi szybami okien, a dawny sad powoli pochłaniają pokrzywy i dziki bez. Przyjechałem tu na współczesnym motocyklu, ze świata, który pędzi i nie ogląda się za siebie. A jednak zatrzymując się na tym zarastającym podwórzu, poczułem, że stoi przede mną coś znacznie większego niż tylko niszczejący budynek. Stoi tu pytanie o nasze korzenie, odpowiedzialność i o to, co po sobie zostawimy.

Gdy stoi się na progu domu, który pamięta jeszcze głosy przodków, człowiek nieświadomie zniża głos. To dziwne uczucie – jakby pukanie do drzwi, których nikt już nie otworzy, ale wciąż czuć czyjąś obecność.

Świat opuszczonych wiejskich domów ma swoją własną, cichą architekturę. Zapadnięty dach nie zawala się z hukiem – ustępuje powoli, krokiew po krokwi, pod ciężarem kolejnych zim. Przez szpary w deskach wdziera się wilgoć, a na podłogach kładzie się gruby kurz. Gdy spogląda się przez uchylone drzwi, wzrok wyławia drobne detale: zardzewiałą klamkę, zakurzoną ramkę po portrecie czy resztki wyblakłej makatki na ścianie.



Okno opuszczonego domu, fot. ks. P. Stasieczek

To nie są po prostu porzucone przedmioty. To są niemi świadkowie codziennych trosk, cichych modlitw, zapachu pieczonego chleba i rozmów przy stole po ciężkim dniu pracy na roli. Każdy z tych elementów był kiedyś częścią

czyjegoś świata, czyjegoś bezpieczeństwa. Dziś powoli wracają do ziemi, z której powstały.



Kredens w pustym domu, fot. ks. P. Stasieczek

Przez wieki pojęcie: *ojcowizna* miało w polskiej kulturze wymiar niemal sakralny. Ziemia i dom rodzinny nie były traktowane jak zwykła nieruchomość, którą można łatwo przeliczyć na gotówkę, kupić lub sprzedać. Stanowiły depozyt. Był to owoc krwawicy ojców i dziadków, przekazywany z rąk do rąk z nie wypowiedzianym, ale głęboko odczuwanym zobowiązaniem: „Dostałeś – utrzymaj, uszanuj i przekaż dalej".

W kultowym filmie *Sami swoi* pada proste, ale głęboko przejmujące zdanie: „Żeby nasze kości nie szukały się po świecie". Te słowa, choć wypowiedziane w określonym kontekście powojennym, dotykają samej istoty ludzkiego zakorzenienia. Chodziło o to, by rodzina trzymała się razem, by pamięć nie uległa rozproszeniu, a trud poprzednich pokoleń nie został wywiany przez wiatr historii. Ojcowizna była klamrą spinającą żywych z tymi, którzy odeszli.

Co się stało z tą międzypokoleniową umową? Wyjazd do miast, powojenne i współczesne migracje, poszukiwanie lżejszego chleba – to wszystko naturalne procesy społeczne, których nie sposób oceniać wyłącznie w kategoriach winy. Często na drodze do ratowania starych siedlisk staje proza życia: nieuregulowane sprawy spadkowe, brak porozumienia w rozproszonej po świecie rodzinie czy po prostu gigantyczne koszty remontu.

Ale pod warstwą czysto pragmatyczną kryje się coś głębszego – pęknięcie w naszej mentalności. Dla dawnych mieszkańców wiejski dom był osią świata i powodem do dumy. Dla współczesnego człowieka bywa kłopotliwym balastem, z którym nie bardzo wiadomo, co zrobić. Dziś nasze losy rozpraszają się bez większego żalu, a ojcowizna przestała być zobowiązaniem, stając się wyłącznie masą spadkową.

Żyjemy w czasach, które premiują mobilność, elastyczność i ciągłą zmianę. Łatwo dziś zmienić miejsce zamieszkania, pracę, a nawet całe otoczenie. W tym powszechnym pędzie zatracamy jednak coś fundamentalnego – poczucie zakorzenienia.

Gdy patrzymy na dom przodków, uświadamiamy sobie, skąd idziemy, łatwiej nam zrozumieć, kim jesteśmy. Korzenie to nie jest anachronizm ani sentymentalna słabość. Korzenie to fundament, który daje oparcie w momentach życiowych burz. Jeśli nie wiemy, na czym stoimy i czyja praca utkała tkankę naszej teraźniejszości, stajemy się podatni na wykorzenienie – łatwo nami sterować, łatwo nam wmówić, że historia zaczyna się dopiero od nas.

Opuszczone domy na polskich wsiach są jak wyrzut sumienia. Przypominają o tym, że każda ciągłość, jeśli się o nią nie dba, w końcu pęka.

Gdy zakładałem kask i ponownie uruchamiałem silnik, wieś powoli budziła się z popołudniowej senności. Odjeżdżałem z tego miejsca z poczuciem, że powrót do domu pradziadków nie był tylko sentymentalną wycieczką. Był lekcją pokory.

Nie każdy z nas ma możliwość, środki czy potrzebę, by odbudowywać stare drewniane chałupy, i wracać do życia na wsi. Nie o to zresztą chodzi. Ojcowizna we współczesnym świecie nie musi oznaczać fizycznego gospodarowania na starej ziemi. Może – i powinna – oznaczać pamięć.

Naszą powinnością wobec tych, którzy byli przed nami, jest uratowanie od zapomnienia ich imion, ich trudu i ich wartości. Dopóki pamiętamy, skąd przyszliśmy, dopóty stary dom przodków – choćby zapadł się w nim ostatni dach – nie pozostanie całkowicie opuszczony. Bo jego prawdziwy fundament wciąż trwa w nas.

# Literacki obraz prześladowanych unitów w utworze Marii Rodziewiczówny *Za wiarę i ojczyznę*

*Eugeniusz Wilkowski*

Maria Rodziewiczówna (1864-1944) pochodziła z rodziny ziemiańskiej. Urodziła się we wsi Pieniuha na Grodzieńszczyźnie. Za pomoc powstańcom styczniowym rodzice stracili majątek (skonfiskowany przez władze carskie) i zostali zesłani na Syberię. Z zesłania mogli wrócić dopiero w 1871 r., ale bez prawa zamieszkania na Ziemiach Zabranych. Zamieszkali w Warszawie, żyjąc bardzo biednie. Ich sytuacja materialna radykalnie się poprawiła w 1875 r., gdy ojciec odziedziczył, po bezdzietnym bracie Teodorze, majątek Hruszowa na Polesiu. Córka Maria uczyła się w Warszawie, a w l. 1876-1879 w Jazłowcu u sióstr niepokalanek. W 1871 r. zmarł jej ojciec. Odtąd zajmowała się prowadzeniem gospodarstwa. Równocześnie czuła potrzebę pisania. Debiutowała w 1882 r., drukując dwie nowelki. Debiutem powieściowym był *Straszny dziadunio*, wysłany na konkurs ogłoszony przez „Świt". W l. 90. XIX wieku zmarły jej babka, matka i siostra. W prowadzeniu majątku pomagała Helena Weychert, a od 1919 r. Jadwiga Skirmunttówna. W czasie wojny polsko-bolszewickiej Rodziewiczówna mieszkała w Warszawie. W okresie II Rzeczypospolitej Polskiej prowadziła działalność społeczną, oświatową, zorganizowała Dom Polski w Antopolu, sfinansowała budowę piętra w gimnazjum w Kobryniu. Obronę polskości łączyła z zachowaniem łacińskiego kręgu cywilizacyjnego. Z powodu przykrych doświadczeń i z obserwacji miała krytyczne spojrzenie na Żydów, którzy wyzyskiwali biednych „wysoką lichwą". Podczas Powstania Warszawskiego była w Warszawie. Zmarła w listopadzie 1944 r. w leśniczówce w Leonowie. Uznawana jest za jedną z najwybitniejszych polskich pisarek nieodłącznie związanych z Kresami.

Akcja noweli *Za wiarę i ojczyznę* rozgrywa się w miasteczku na Polesiu, któremu autorka nadała nazwę Wołcznia. Głównym bohaterem jest Jan Borucki, jedyny Polak i rzymski katolik w tej społeczności. Z powodu wyznania miał różne kłopoty, jego dzieci również, a że był Polakiem, „to mu mniej dokuczało, bo, nie posiadając majątku, kontrybucji nie płacił, a że był jeden, nikt go o intrygi wywrotowe w państwie nie posądzał i nie prześladował". Polskość w jego duszy wyraźnie przygasła, ale do czasu pewnych wydarzeń. Sytuację materialną miał w miarę stabilną. W charakterze „pisarza" pracował w sądzie pokoju. Z racji wyznania nie mógł być „etatowym", stąd niewiele mu płacono, ale praca była stabilna. Ceniono go za sumienność, rzetelne przygotowywanie dokumentów, bowiem „pismo miał: <prosto pieczat> jak mawiali urzędnicy". Po godzinach pracy w sądzie zarabiał trochę „na stronie", przygotowując pisma dla rosyjskich urzędników. Z tej racji „w domu mało



Maria Rodziewiczówna

co bywał, i sprawami własnemi mało się zajmował". Dworek wraz z ogrodem odziedziczył po ojcu geometrze. W domu „rządy trzymała" żona. „Ostra to była, gospodarna i zaradna kobieta". Przy dworku założyła sad, handlowała trzodą, „stołowała kawalerów". Wychowywała czwórkę dzieci. Najstarsza córka Emilka pomagała matce w domu, młodsza Zofia uczyła się „krawiectwa" w Kijowie, syn pracował w gorzelni, młodszy był uczniem miejscowej szkółki. Ten porządek w domu został zachwiany wraz z

jej śmiercią. Borucki zatroszczył się, by chora mogła się wyspowiadać u łacińskiego kapłana. Problem się pojawił przy pochówku. Sąsiedzi i sędzia radzili, by „<liszniego> rozchodu uniknąć", i pochować na cmentarzu prawosławnym. Przy zmarłej zapalono świece w lichtarzach, przekazanych przez „popa". Zebrani modlili się „po rusku". Nawet córka „napomykała", że na cmentarz prawosławny będzie bliżej. Borucki przez noc pilnował świec i rozmyślał. Brał do ręki grubą, starą księgę „z modlitwami". Czytał powoli, bo już „zapomniał liter". Rano „najął" konie i z ciałem zmarłej „pojechał" do kościoła. Po tym „postępku jakiś czas krzywo" na niego patrzyli „pop" i sędzia, a z ust sąsiadów usłyszał nawet: „polackie mordy". Z czasem o tym zapomniano. W domu matkę zastąpiły córki. Starsza „gospodarzyła", młodsza Zofia, po powrocie z Kijowa, prowadziła warsztat krawiecki. Ubierała się u niej „cała inteligencja miasteczka". Zatrudniła nawet „dziewczynę" do pomocy. Wieczorami schodziła się u nich młodzież, śpiewała, grała. Starszy syn w liście do ojca przekazywał, że dostał „posadę" na Wołyniu i że się ożenił z córką „bogatego kolonisty". Jedynie młodszy syn Władek, nazywany Wołodią, „rósł i próżniaczył". Wyróżniał się jednak tym, że lubił czytać książki, gazety, wszystko jednak w języku rosyjskim. „Wkręcił się" na bezpłatnego pomocnika na poczcie.

Zofii oświadczył się pisarz gminny o nazwisku Makarewicz, posiadający „mająteczek". Był jednak „ruskim" i prawosławnym. Córka zdecydowała, że zostanie jego żoną, i dlatego sakrament małżeństwa przyjęła w cerkwi prawosławnej. Bal trwał przez całą noc. Po „kolacji akcyznik poklepał Boruckiego po ramieniu i rzekł: Cztoż, Iwan Wikientiewicz, teraz na was kolej! Porzuć <papu rimskogo>, co on tobie da – figę. A ot nasz będziesz – akcyznym kontrolerem ciebie zrobię. Dziewięćset rubli pensji. Borucki aż oniemiał i tylko się uśmiechał i kłaniał". Młodzież się bawiła, śpiewała rosyjskie pieśni, „wyżsi goście" się rozeszli. Borucki przeszedł do pokoju, w którym mieszkał z żoną. W kącie na półce dostrzegł leżącą książkę „nieboszczki". Usiadł na kuferku i zaczął drzemać. W pewnym momencie usłyszał „hałas". Z półki spadła książka i wypadły z niej obrazki, szkaplerze, zasuszone kwiatki. W tym momencie wszedł syn Wołodia. Pochylił się nad książką, otworzył ją, przejrzał, spojrzał na ojca i rzekł, że nie umie „tego czytać", bowiem książka była wydrukowana w języku polskim. Zapytał ojca, dlaczego nie nauczył go czytać. Popatrzył na „tatkę" i oznajmił: „sam się nauczę", pozbierał obrazki i kwiatki, „za bluzę zatknął" i wyszedł. Borucki usiadł, rozłożył książkę, ale liter już nie pamiętał. Po weselu Zofia, teraz już Zonia, przeniosła się do męża. Do Makarewiczów przeniósł się również Wołodia. Emilka zaczęła się starać o „lokatorów".

Pewnego dnia do „dworku" przybiegł podekscytowany Wołodia z „wieścią", że do miasteczka „przyprowadzili z powiatu jakichś buntowszczyków – na posielenie tutaj". Ojciec rozważał, czy „to u nas Sybir! Pewnie aresztanty etapem idą". Syn zapewniał, powołując się na informacje od „policji", że zostali zesłani na rok. „Prystaw" przekazywał, że to „z Polszy buntowszczyki". Co oni zrobili? - zapytał ojciec. Usłyszał, że to „uporne uniaty z Siedleckoj guberni". Emilka spytała, a „gdzież to?". „Głupia ty! – pochwalił się Wołodia. To w Prywiślińskim Kraju". Emilka dopytywała, „to oni nie ruskie już, a jakie?". Wołodia wyjaśniał: „Ruskie – ale nie chcą do cerkwi chodzić i przysięgać. Bez wiary żyją". Emilka bała się, że podpalą miasteczko. Następnego dnia spotkała ich na rynku. Było ich trzech: starszy mężczyzna, w średnim wieku i „wyrostek może szesnastoletni". Ubrani byli skromnie, ale schludnie, ostrzyżeni, ogoleni. „Patrzyło im z oczu coś tak szczególnego – że ludzie z Wołczni jak na dziwo gapili się /…/ Znać na nich było zmęczenie więzieniem i drogą – ale nie znać było wstydu ni strachu". Mogli poruszać się po miasteczku, ale nie mogli go opuścić. Przez kilka dni opowiadano „tylko o buntowszczykach z Polszy". Zaraz po przybyciu zaczęli szukać pracy. „Stary" był bednarzem, młodszy rymarzem, chłopiec „ze starym się trzymał, krewny snać był". Po pewnym czasie Emilka przekazała ojcu, że „stary" poprawił beczkę na kapustę, i zapytał o „kwaterę". Jedna „izba" była pusta, Emilka bała się jednak reakcji władz. Ojciec uspokajał, że nikt nie zakazał ich przyjmować. Wygnańcy sprowadzili się do Boruckich. Mieli tylko swoje „aresztanckie worki". W ciągu dnia „chodzili na robotę". Podejmowali się pracy w ogrodzie, przy „młocce", u Żydów. „Na kwaterę" przychodzili wieczorem, „warzyli byle co, oszczędnie – i kładli się spać". Z Boruckimi prawie się nie spotykali. Tak było do późnej jesieni, bowiem wówczas „prace się urwały". Do nikogo nie chodzili, „ze sobą żyli jak bracia – wieczorami śpiewali". Zaraz po „zakwaterowaniu się" buntowszczyków Wołodia „zagaił znajomość" z chłopcem. Dowiedział się, że ma na imię Staszek, a najstarszy z zesłańców, czyli dziadek chłopca - Bazyl, średni - Demko, sąsiad z tej samej wsi. Z czasem do ich „izby" z kołowrotkiem zaczęła przychodzić Emilka. Siadała obok brata i słuchała opowiadań zesłanych unitów. Obok w alkierzyku nad aktami siedział

Jan Borucki „i słyszał każde słowo". Boruccy słuchali i „otwierali usta i oczy wlepiali w starego Bazyla. On opowiadał jak prorok i kronikarz, świadek i współuczestnik każdego wypadku. A byłyż to dzieje!...". Wołodia prosił unitów, by śpiewali, wówczas „pieśń ogarniała cały dworek". Przychodzili sąsiedzi, by ich „posłuchać".




Po pewnym czasie do Boruckich przyjechał „jakiś dworak" i zapytał, czy u nich mieszkają unici. Interesowało go również wyznanie „gospodarzy". Po wyjaśnianiach, że są katolikami, stał się „rozmowniejszy". Występował w roli emisariusza i dopiero wówczas przekazał, że dla Bazyla Panasiuka „od pani" w Warszawie przywiózł przesyłkę. Zdziwiona Emilka natychmiast zapytała: „To i w Warszawie wiedzą o nich i o Wołczni?". Usłyszała, że w Warszawie „wszystko wiedzą". To „pan z Warszawy?" – dopytywała. Wówczas się przedstawił. Nazywał się Józef Skowroński, a pochodził z dworu „spod" Wołkowyska. Wieczorem wrócił Bazyli. W paczce była bielizna, „trochę grosza", książki i listy. Zaskoczony Wołodia powiedział do Staszka: „Pamiętają aż w Warszawie o was!". Chłopiec spokojnie odpowiedział, że „matka o każdem dziecku pamięta". Jaka „matka"? – dopytywał Wołodia. „Nasza Polska" - usłyszał. Czy Polska jest za Bugiem? – dociekał. Staszek spokojnie wyjaśniał, że Polska jest za Bugiem, ale i tu, „wkoło, szeroko – wszędy". I po chwili dodał: „Nie wiesz to – kędy Kraków – a kędy Częstochowa. Nas – siła narodu. A ty historii nie znasz?". Jakiej? – zapytał Wołodia. „A naszej: jak Krakus smoka zabił – i jak pod Wielkimi Łuki - Moskwę za gardło wzięli – i jak pod Wiedeń chodzili – i jak Królowa Maryja Niebieska Częstochowę obroniła. Hej – a o Kościuszce naczelniku, wiesz?". Z ust Wołodi wyrwało się: a skąd? „To co ty za Polak taki. To się naucz" - spokojnie wyjaśniał Staszek. Z czego? Z książek. I dodał: „My z Krakowa jak na spowiedź idziem to zawsze książek przyniesiem i obrazków. Herb nasz toś widział?". Wołodia przyznał się, że nie zna herbu. A masz ten znak? - zapytał Staszka. „Poczekaj – zaszyty – trza wypruć". Za chwilę pierwszy raz w życiu oglądał godło: „Znak Królewskiego Białego Ptaka". Chciał go kupić, ale Staszek się „obraził". Oznajmił, że godła się nie sprzedaje. Wołodia nie ustępował i błagał, dopiero wówczas ustąpił, „choć snać mu bardzo ciężko przyszło". Odtąd stali się przyjaciółmi. Wołodia nikomu o tym nie mówił, nawet siostrze Zofii i szwagrowi Makarewiczowi. Chodził posępny i zamyślony, ciągle w izbie siedział, „mało co pomagał". Zofia dowiedziała się od Emilki o unitach. Przyszła posłuchać ich opowiadań. „Przyszła, i zaczęła co dzień chodzić, za nią ściągnął Makarewicz. Chłopcy z każdym mówili, nikogo się nie lękali, opowiadali swoje boje i męczeństwo, prosto, spokojnie – jak nic nadzwyczajnego".

U Boruckich coraz częściej pojawiał się Skowroński. Nie ukrywał, że Emilka mu się „spodobała". Gdy przyjeżdżał, to przywoził Wołodii polskie książki. Ten szybko uczył się czytać, zaczynał pisać. Demko dyktował mu pieśni. Z unitami spotykały się nie tylko siostry. Zaczęli też przychodzić mieszczanie. O spotkaniach nikt jednak w miasteczku nie mówił, nikt nie denuncjował „do urzędu". Wiosną Borucki zwrócił się do prystawa o wydanie Wołodi paszportu. Był bardzo zdziwiony, gdy dowiedział się, że zamierza wyjechać do Warszawy uczyć się ogrodnictwa. Prystaw radził, by został telegrafistą. Borucki jednak podkreślił, że syn chce „do swoich". „To wam swoje w Warszawie? Nu, nu!" – kiwał głową rosyjski urzędnik. Tak – odparł Borucki, bo tutaj „nam wszystko zagrodzone – miejsca nie ma". „Bobyście raz stare głupstwo zmazali – zaczął wyjaśniać prystaw – W ruskim kraju trzeba ruskim być. Inaczej nie będzie". I dodał : „Stary durak". Paszport wydał, Wołodia pojechał do Warszawy. Z nastaniem wiosny unici ponownie „podejmowali" prace. W czerwcu Skowroński zaręczył się z Emilką, a Zofia urodziła syna. I wówczas pojawił się problem, bo oświadczyła, że do cerkwi „nie da się zanieść!". Makarewicz też nie chciał

ustąpić. Zofia oznajmiła ojcu, że „zabiję się, dziecko uśmiercę, a nie dam". Zwróciła się do niego, aby dziecko ochrzcił „z wody – i tak zostanie". Borucki popatrzył na zięcia, ten nie protestował; „Chrzcijcie, tatu, na Stanisława! Co będzie, to będzie!". Borucki odmówił pacierz i ochrzcił wnuka. Przez pewien czas „było cicho", Zofia leżała, „pop" nie „nalegał". Z czasem zaczął przypominać o „świętym obowiązku". Makarewicz „zbył" go, ale następnego dnia przyszedł do teścia z żoną i z dzieckiem, „coś poszeptali". Borucki najął „konie" i nocą odwiózł córkę „do kolei". Razem „gdzieś" pojechali. Nie było ich przez cztery dni. Gdy wrócił, dowiedział się, że Makarewicz twierdził, że teść wykradł żonę i dziecko. „Poszły donosy i protokoły". Boruckiego natychmiast zwolniono z pracy, po kilku tygodniach podobnie postąpiono z zięciem. Obydwaj zostali „oddani pod sąd". W miasteczku komentowano postawę Boruckiego. Natychmiast wszyscy przypomnieli sobie, że to Polak, udawał lojalnego, a to w istocie „gadzina". Makarewicz wyprzedał „wszystko" i wyjechał. Borucki został sam. „Sprawił" wesele Emilce i spokojnie czekał. Snuł się po dworku „jak dusza pokutująca". Unitom skończył się czas zesłania. Przyszli się pożegnać. Bazyl pocieszał: „niech się pan nie stracha. Raz życie, raz śmierć, i dwóch dusz nie można mieć, jedna dla ludzi, druga dla Boga. Jedna Boska jest. Tak tylko postanowić – i trzymać się, a nic nie straszne". Mówił, że trzy razy płacili „kontrybucje", trzy razy byli zamykani w więzieniu przez rok byliśmy na zesłaniu, wrócimy „do pustki". „Pomimo wszystko, wie pan czyja będzie prawda – nasza. Kiedy? Pan Jezus wie, a nam wszystko jedno, jeszcze tyle lat i jeszcze drugie tyle, a będzie nasza! Ino się nie strachać i duszy nie zgubić!". I z tym przekonaniem powrócili na swoje ukochane Podlasie.

Wołodia pisał listy z Warszawy, podpisując się: Władek. To był ważny znak, powrotu do polskości. Wieczorami Borucki czytał księgę pozostawioną przez żonę. Coraz bardziej czuł się Polakiem. Na wezwanie stawił się do sądu. Przyznał się, że dziecko ochrzcił i że wywiózł córkę. Dokąd? Tego nie powie. Dlaczego tak zrobił? Taki był głos jego sumienia, a że prawo złamał, to karę poniesie. Sędzia chciał wiedzieć, kto mu to wszystko doradził, kto buntował. Nikt mnie nie buntował, sam jestem - odpowiadał, jestem Polakiem i katolikiem. „Sam siebie pilnować muszę i tylko swoich czworga dzieci, żeby pamiętały, kim są. Majątku innego im nie zostawię, ani godności, ani sławy. Uczciwie życie przebyłem i niczego się nie wstydzę!". Został skazany na trzy miesiące więzienia i 300 rubli kary. Nie wniósł apelacji. Nie miał pieniędzy, więc z dworku wyprzedano sprzęt. Po wyjściu z więzienia odwiedził Skowrońskich. Emilka „zaczęła biadać", że w dworku zostały tylko „cztery ściany", i pytać, co teraz będzie? Wyjaśnił, że ogród i sad oddał w dzierżawę, pieniądze z niej przeznaczył na naukę Władka. Sam niewiele potrzebuje. Mówił o przyszłości, w której znowu będą razem. Do wiosny został u Skowrońskich. Makarewicz przysłał mu kilka rubli, z Zofią mieszkał w innym miejscu, od syna Adama z Wołynia dostał 20 rubli. Wiosną pojechał do Warszawy do Władka. Przed wyjazdem mówił Emilce: „Przed śmiercią muszę zobaczyć oczami własnemi, co to za Polska taka. Wnuki trzeba nauczyć, opowiedzieć. Jaż oprócz Wołczni świata nie widział. Przez to wiek zbył nie wiadomo jak i po co. Wnuki wiedzieć będą". M. Rodziewiczówna kończy utwór konstatacją: „I w taki to sposób i z takich przyczyn Jan Borucki z Wołczni, pisarz sądowy, choć późno, ale poznał, kim był i uczciwie na Polaka egzamin zdał – przed śmiercią Królowej w Częstochowie pokłon złożył, dziękując za Wiarę i Ojczyznę". Ta myśl autorki i nas zobowiązuje. Przyjmijmy ją za zobowiązanie wobec treści, które konstytuują nas jako naród.

# Posłowie

### *Władysława Bryła*

Jan Fiedurek, znany Autor szesnastu opublikowanych tomów fraszek, tym razem sięgnął po dłuższe formy wypowiedzi, które nazywa wierszami. W niniejszym tomie zgromadzone zostały wiersze niejednolite, zróżnicowane pod względem formalnym. Najczęściej są one nienumeryczne - o różnej długości wersów i nierymowane regularnie. Pojawiające się rymy bywają dokładne i niedokładne, wewnątrzwersowe i na końcu wersów, parzyste, naprzemienne i okalające. Tekst wierszy zwykle podzielony jest na strofoidy, czyli zespoły kilku wersów wyodrębnione graficznie, odpowiadające jakiejś całości

treściowej. Segmentacja tekstu ma ułatwiać jego percepcję.

Zgromadzone wiersze przedstawił autor w pięciu tematycznych rozdziałach*: Świat polityki, Wiersze patriotyczne, Wiersze moralno-etyczne, Nauka a ideologia, Silva rerum.*




Na podstawie zawartej niżej *Noty biograficznej* o Autorze wiemy dość dużo i prezentowane wiersze możemy odczytywać jako przekaz osoby zaangażowanej w życie naukowe, działalność społeczną i zwykłego obywatela, który bacznie obserwuje gry polityczne rządzących i nie ukrywa swoich poglądów. W wierszach wyraźnie oceniana jest scena polityczna z rozróżnieniem na prawicę i lewicę. Jak wiadomo, w Polsce prawica kojarzona jest ze światopoglądem chrześcijańskim, przywiązaniem do tradycji narodowej i działalności opozycyjnej przed przełomem 1989 roku. Lewica kojarzona jest z PZPR, neutralnością światopoglądową i komunizmem.

Autor prezentowanych wierszy porusza różne wymiary czasowe, w których lokuje tematykę swoich utworów: w odniesieniu do przeszłości ocenia to co było słuszne lub niesłuszne, np.: stan wojenny, niszczenie Solidarności, wyśmiewanie tradycji religijnych i narodowych; przyszłość to projektowanie tego, co korzystne lub spowoduje straty moralne i materialne, np.: brak uczciwości w badaniach naukowych, manipulacje odnośnie wychowania młodzieży; teraźniejszość to ocena tego co godne, i tego, co niegodne, np. karierowiczostwo, tworzenie partyjnych i biznesowych „układów".

Autor szczególnie mocno broni ponadczasowych i uniwersalnych wartości: prawdy, godności i prawa do życia każdego człowieka, wolności słowa i światopoglądu. Wyraziście przedstawił to w wierszu *Boskie dzieło,* który można potraktować jako podstawową prawdę ontologiczną:

**Boskie dzieło**
Zasady, według których
świat funkcjonuje,
przez Boga ukształtowane zostały,
a nie przez przypadek
same z siebie powstały.

W świecie stworzonym przez Boga, a więc świecie doskonałym powinno panować dobro i szacunek dla drugiego człowieka. Jednakże w wielu tekstach tomu powszechne jest przekonanie, że świat zatracił szacunek do wartości najwyższych.

**Dobro**
Rzadko je spotykamy.
Czy niedługo będzie zatem
jedynie muzealnym eksponatem?
Czy na pustyni zła
szanse wyrosnąć ma?

O braku wrażliwości na zło pisze w sposób obrazowy:

**Wyrzuty**
Gdyby sumienie ogniste wyrzuty czyniło,
szybciej człowieka by naprawiło.
Sumienia zbrodniarza nie wzrusza,
nawet wyrzut wielkości Wezuwiusza.

Wiersze Jana Fiedurka mają charakter dialogiczny, w których nadawca tekstu przekazuje informacje na temat rzeczywistości, zaprzecza czemuś lub stawia pytania. Zasadniczym tematem wierszy jest rzeczywistość aktualna, ale także ta możliwa, o którą często nadawca tekstu apeluje:

**Zagubiona spuścizna**
[…]
Chrońmy więc Polskę,
by tysiącletniej tradycji
bohaterskiego narodu
nie złożyć do grobu.

**Świat na głowie**
Gdy obłęd staje się normą,
a norma obłędem,

w którym wielbłąd będzie cieszył się
pełnią praw człowieka
- czy na to świat czeka?

W wierszach przypominane są wartości ponadczasowe, np. sprawiedliwość, uczciwość wraz z zaleceniem ich realizowania w życiu, co nieustannie Autor podkreśla:

**Potrzeba zmian**
Za błędne i bezprawne decyzje
urzędnik powinien odpowiadać
nie tylko dyscyplinarnie
ale i materialnie.
Zasada to stara:
jeśli jest nagroda,
musi być i kara.

Omawiane tu wiersze nacechowane są emocjonalnością, którą można obserwować w nazywaniu osób i czynności, które kierują uwagę odbiorcy na wiele piętnowanych zjawisk. Te osoby to m. in.: bluźniercy, demagodzy, faryzeusze i kuglarze polityczni, ignoranci historyczni, komuniści, lewacy, smakosze robaków, partyjni twardogłowi, zdrajcy. Lista nagannych zjawisk jest bardzo długa: akademicki fałsz, bolszewizm, degrengolada moralna, dehumanizacja, fałsz, gra w polityczne szachy, hipokryzja, kłamstwo wyborcze, obłuda, pseudo logika, trwanie przy korycie, zwariowany świat. Znaczenie tych nazw jest czytelnikowi znane, ale tworzone konteksty bywają zaskakujące, niekiedy ukazujące paradoksy życia społecznego, np.:

**W dobie pogardy**
[…]
Świat stał się dziwny,
gdy człowiek szczery to głupiec,
a uczciwy - naiwny.

Jan Fiedurek pisze teksty, w których porusza sprawy ważne. Wiersze nasycone są historyczną i religijną refleksją, które umożliwiają ocenę działań współczesnego człowieka, a w szczególności ocenę różnych „decydentów" mających wpływ na jakość życia społeczeństwa. Refleksyjny czytelnik wierszy często stwierdza, że Autor trafnie ujął także jego myśli i dlatego przez wiersze odnajduje z nim wspólnotę. Tym samym poecie udaje się spełniać marzenie wyrażone w jednej z fraszek:

Trafić do każdej głowy
i wywołać rezonans myślowy.

# Nadciśnienie tętnicze – najnowsze trendy w leczeniu

*Jan Fiedurek*

Nadciśnienie tętnicze należy do najczęściej występujących chorób przewlekłych na świecie i pozostaje jednym z głównych czynników ryzyka chorób sercowonaczyniowych, takich jak choroba niedokrwienna serca, udar mózgu, niewydolność serca oraz przewlekła choroba nerek. Pomimo dostępności skutecznych metod terapeutycznych kontrola ciśnienia tętniczego nadal jest niezadowalająca w wielu krajach. W odpowiedzi na to wyzwanie w ostatnich latach opracowano nowe strategie diagnostyczne i terapeutyczne, których celem jest poprawa skuteczności leczenia oraz ograniczenie ryzyka powikłań.

**Terapia skojarzona jako standard postępowania**

Jednym z najważniejszych kierunków rozwoju współczesnej hipertensjologii jest odejście od monoterapii na rzecz wczesnego stosowania leczenia skojarzonego. Aktualne wytyczne Europejskiego Towarzystwa Kardiologicznego (ESC) oraz Europejskiego Towarzystwa Nadciśnienia Tętniczego (ESH) zalecają rozpoczynanie terapii od połączenia dwóch leków hipotensyjnych u większości pacjentów.

Najczęściej stosowane kombinacje obejmują inhibitor konwertazy angiotensyny (ACEI) lub antagonistę receptora angiotensyny II (ARB) wraz z antagonistą wapnia bądź diuretykiem tiazydopodobnym. Takie postępowanie umożliwia szybsze osiągnięcie docelowych wartości ciśnienia oraz zmniejsza ryzyko działań niepożądanych wynikających ze stosowania wysokich dawek pojedynczego preparatu.

Istotną rolę odgrywają również preparaty złożone zawierające kilka substancji czynnych w jednej tabletce. Badania wykazują, że redukcja

liczby przyjmowanych tabletek poprawia przestrzeganie zaleceń terapeutycznych i zwiększa skuteczność leczenia.

**Personalizacja terapii**

Współczesne leczenie nadciśnienia coraz częściej opiera się na zasadach medycyny spersonalizowanej. Dobór leków zależy nie tylko od wartości ciśnienia tętniczego, ale także od wieku pacjenta, współistniejących chorób oraz całkowitego ryzyka sercowo-naczyniowego. Szczególne znaczenie ma indywidualizacja terapii u chorych z cukrzycą, przewlekłą chorobą nerek lub niewydolnością serca. W tych grupach preferowane są leki wykazujące dodatkowe działanie ochronne wobec serca i nerek. Takie podejście pozwala nie tylko skuteczniej kontrolować ciśnienie tętnicze, ale również zmniejszać śmiertelność i częstość hospitalizacji.



Zdjęcie ilustracyjne, źródło: istockphoto

**Znaczenie nowych leków metabolicznych**

Jednym z najbardziej dynamicznie rozwijających się obszarów współczesnej medycyny jest wykorzystanie leków wpływających na metabolizm glukozy i masę ciała. Agoniści receptora GLP-1, tacy jak semaglutyd czy tirzepatyd, wykazują zdolność do istotnej redukcji masy ciała, co przekłada się również na obniżenie ciśnienia tętniczego.

Również inhibitory kotransportera sodowo-glukozowego typu 2 (SGLT2) wykazują korzystne działanie hipotensyjne. Ich stosowanie wiąże się z redukcją ryzyka sercowo-naczyniowego oraz spowolnieniem progresji przewlekłej choroby nerek. W efekcie leki te stają się ważnym elementem terapii pacjentów obciążonych wieloma czynnikami ryzyka.

**Telemedycyna i cyfrowe monitorowanie pacjentów**

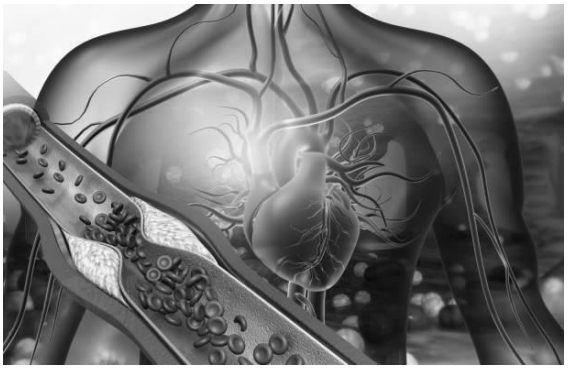
Rozwój technologii cyfrowych wpłynął również na sposób monitorowania chorych z nadciśnieniem tętniczym. Coraz większe znaczenie zyskują domowe pomiary ciśnienia przesyłane automatycznie do systemów telemedycznych. Umożliwia to szybszą ocenę skuteczności leczenia i wcześniejsze wykrywanie nieprawidłowości.

Pandemia COVID-19 przyspieszyła wdrażanie teleporad oraz zdalnego monitorowania parametrów zdrowotnych. Badania wskazują, że regularny telemonitoring może poprawiać kontrolę ciśnienia tętniczego oraz zwiększać zaangażowanie pacjentów w proces leczenia.

**Leczenie nadciśnienia opornego**

Znaczącym wyzwaniem klinicznym pozostaje nadciśnienie oporne, definiowane jako utrzymywanie się podwyższonych wartości ciśnienia pomimo stosowania co najmniej trzech leków hipotensyjnych, w tym diuretyku.

W ostatnich latach ponownie wzrosło zainteresowanie denerwacją tętnic nerkowych. Zabieg polega na przezcewnikowym uszkodzeniu włókien współczulnych przebiegających w ścianie tętnic nerkowych. Wyniki najnowszych badań klinicznych wskazują, że metoda ta może prowadzić do trwałego obniżenia ciśnienia tętniczego u wybranych pacjentów z nadciśnieniem opornym. Chociaż nie zastępuje leczenia farmakologicznego, stanowi cenne uzupełnienie dostępnych metod terapeutycznych.



Zdjęcie ilustracyjne, źródło: istockphoto

**Rola modyfikacji stylu życia**

Pomimo postępu farmakoterapii podstawą leczenia pozostają działania niefarmakologiczne. Szczególnie istotne znaczenie mają redukcja masy ciała, regularna aktywność fizyczna, ograniczenie spożycia sodu oraz stosowanie zdrowej diety.

Najlepiej udokumentowaną skuteczność wykazują dieta DASH (*Dietary Approaches to Stop*

*Hypertension*) oraz dieta śródziemnomorska. Oba modele żywieniowe przyczyniają się do obniżenia ciśnienia tętniczego oraz zmniejszenia ryzyka powikłań sercowo-naczyniowych. Coraz większą uwagę zwraca się także na znaczenie jakości snu, redukcji stresu oraz leczenia obturacyjnego bezdechu sennego.

**Perspektywy na przyszłość**

Przyszłość leczenia nadciśnienia tętniczego związana jest z rozwojem medycyny precyzyjnej. Trwają badania nad wykorzystaniem biomarkerów i informacji genetycznych do przewidywania odpowiedzi na określone grupy leków. W przyszłości może to umożliwić tworzenie indywidualnych schematów terapeutycznych dostosowanych do cech biologicznych pacjenta.

Rozwijane są również nowe grupy leków oddziałujących na układ renina-angiotensyna-aldosteron oraz mechanizmy neurohormonalne odpowiedzialne za regulację ciśnienia tętniczego. Oczekuje się, że postęp w tym zakresie pozwoli na dalszą poprawę skuteczności leczenia.

**Podsumowanie**

Nadciśnienie tętnicze pozostaje jednym z najważniejszych wyzwań współczesnej medycyny. Najnowsze trendy terapeutyczne obejmują wczesne stosowanie leczenia skojarzonego, wykorzystanie preparatów złożonych, rozwój leków metabolicznych, zastosowanie telemedycyny oraz wdrażanie metod zabiegowych u pacjentów z nadciśnieniem opornym. Jednocześnie coraz większą rolę odgrywa personalizacja terapii oraz działania ukierunkowane na modyfikację stylu życia. Dzięki tym zmianom możliwe jest skuteczniejsze ograniczanie ryzyka sercowo-naczyniowego i poprawa rokowania pacjentów.

# Miejsce pomnika w Domostawie w budzeniu ducha narodu

*Stanisław Schodziński*

Wczesnym przedpołudniem 11 lipca 2026 r. wyruszyliśmy autokarem z Biłgoraja do Domostawy, zabierając osoby ze Zwierzyńca, Zamościa, Szczebrzeszyna, Frampola, by uczestniczyć w obchodach 83. rocznicy „krwawej niedzieli" na Wołyniu. Zebraliśmy ponad 50-osobową grupę pielgrzymów. Tego dnia z Biłgoraja wyjechała również grupa 80 osób, ze starostą biłgorajskim, na rowerach. Nasz autokar w Domostawie zatrzymał się na MOP-ie drogi krajowej S-19, usytuowanym nieopodal pomnika. Przez furtkę przeszliśmy na plac przed monumentem. Zastaliśmy rzeszę ludzi, których ciągle przybywało. Tuż po godz. 13 rozpoczęła się Msza Święta koncelebrowana w intencji Ofiar ludobójstwa OUN-UPA, której przewodniczył i kazanie wygłosił ks. bp Edward Frankowski. W Liturgii uczestniczyła grupa kapłanów, w tym ks. Rudolf Karaś i ks. Jan Muda z terenu powiatu biłgorajskiego. Ks. biskup w homilii mówił o 130 tys. okrutnie zamordowanych rodaków na Kresach, w tym o dzieciach i starcach, tylko dlatego że byli Polakami. Wskazał na znaczenie tablic upamiętniających nazwy miejscowości, w których dokonano zbrodni. Ściana Pamięci została odsłonięta po Liturgii.

Tablice zostały zamontowane na 10 blokach barwnego i podświetlanego betonu. Nazwy 6074 miejscowości wycięto techniką laserową w płytach ze stali nierdzewnej, przytwierdzonych do bloków Ściany Pamięci. Pokazują ogrom cierpienia i ilość przelanej niewinnej krwi. Teraz stały się Narodową Ścianą Pamięci. Nazwy miejscowości zebrano ze wszystkich dostępnych źródeł. Miejsca, w których zabijano Polaków, gdzie przelała się polska krew, nie tylko zostały upamiętnione na kartkach papieru, książek, internetu, odtąd są wypalone w niezniszczalnej stali nierdzewnej. Wielu tych miejsc nie ma już na mapach, przestały istnieć, zamieniono je na lasy, łąki, pola uprawne. Pomimo tych zniszczeń pozostaną na Ścianie Pamięci i w naszej zbiorowej i indywidualnej pamięci.

Przy dźwięku dzwonu im. ks. T. Isakowicza-Zaleskiego, poświęconego w ubiegłym roku, pierwszą część tablic odsłonili przedstawiciele Społecznego i Honorowego Komitetu Budowy Pomnika na czele ze Zbigniewem Walczakiem, Mieczysławem Wójcikiem, dr Ireną Kulińską, prof. Włodzimierzem Osadczym, prof. Andrzejem Zapałowskim. Kolejne tablice odsłaniali przedstawiciele Polonii amerykańskiej, fundatorzy pomnika, następne – parlamentarzyści RP z Podkarpacia, przedstawiciele rodzin Ofiar rze-

zi, stowarzyszeń kresowych i grup rekonstrukcyjnych. Okolicznościowy adres od Karola Nawrockiego, prezydenta RP, odczytał doradca Dariusz Dudek z Lublina. Posadzono Dąb Pamięci im. ks. Antoniego Moskala, przewodniczącego Honorowego Komitetu Budowy Pomnika. Podczas uroczystości nie był obecny. Przekazano, że przebywał w szpitalu.




Pomnik w Domostawie 11 lipca 2026, fot. S. Schodziński

Po apelu pamięci z udziałem wojska, które przy pomniku pojawiło się po raz pierwszy, ponad 70 delegacji z kraju i spoza granic złożyło przed pomnikiem wieńce, wiązanki kwiatów, zapaliło znicze. Zbigniew Walczak odczytał apel skierowany do władz RP, przyjęty przez zebranych przez aklamację, by podjęły działania w sprawie denazyfikacji Ukrainy, aby nie było powrotu do zbrodniczej, faszystowskiej ideologii. Odwołał się do doświadczenia Niemiec, gdzie nie ma zgody na odwoływanie się do nazistowskiej ideologii i na stawianie pomników Hitlerowi.

Dr L. Kulińska i prof. W. Osadczy w swoich wystąpieniach przypomnieli tragedię Kresów, przestrzegając władze, że aktualna polityka wobec Ukrainy sprzyja odradzaniu się zbrodniczej ideologii. Witold Lisowski, prezes Stowarzyszenia Kresowian z Kędzierzyna-Koźla, przypomniał o niedawnych groźbach Ukrainki Natalii Panczenko, że w Polsce ponownie mogą wybuchnąć pożary. Jacek Międlar, reżyser filmu *Sąsiedzi*, podsumował odbiór przez Polaków projekcję tego dokumentu. Dr Witold Zych wyraził słowa ubolewania z racji odmowy przez prezydenta K. Nawrockiego przyjęcia patronatu nad uroczystościami w Domostawie w sytuacji, gdy przyjmował nad innymi, podobnymi wydarzeniami, w tym w Chełmie nad Centrum Dialogu i Pojednania, którego nie będzie bez oparcia się na prawdzie, potępieniu zbrodni przez Ukrainę. Przypomniał, że kolejni prezydenci RP godzili się na gloryfikację zbrodniarzy, zwłaszcza od czasu pomarańczowej rewolucji i ich uległej polityki wobec Kijowa. Nie reagowali, gdy Ukraińcy drukowali kolejne mapy Ukrainy, w granicach której zaznaczano Chełm, Przemyśl, Hrubieszów. Podczas uroczystości w Domostawie bardzo wyraźnie zauważało się brak głównych mediów w kraju: TVP, Polsatu, TVN, Republiki, wPolsce24. Jak długo trzeba będzie jeszcze przeorywać polskie dusze, by publiczne instytucje służyły narodowi? Oglądając transmisję z Jedwabnego w dniach 9 i 10 lipca, zauważyłem tylko posłów z Konfederacji Korony Polskiej. W Domostawie 11 lipca pojawili się liczni posłowie PiS, nie było przedstawicieli lewicy, Koalicji Obywatelskiej, PSL. Jak długo będą dojrzewać do rozumienia ducha narodu?

Fundatorzy pomnika Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce (SWAP) okręg nr 2 w Nowym Jorku planowali postawić pomnik w Polsce na terenie dawnego województwa lwowskiego. Najlepszym miejscem miał być Rzeszów, jednak ówczesny prezydent miasta Tadeusz Ferenc nie wyraził zgody, określając tę propozycję jako nietrafioną. Podobnie postąpił prezydent Stalowej Woli Lucjusz Nadbereżny z PiS-u, zgłosił się do Andrzeja Pietyńskiego i obiecał postawić pomnik, ale po kilku dniach zmienił zdanie. Po jego odmowie do SWAP zgłosili się przedstawiciele Towarzystwa Przyjaciół Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich z Jeleniej Góry, deklarując chęć przyjęcia pomnika. Niemal 60% mieszkańców miasta i okolic pochodzi z Kresów. A. Pityński uznał ten pomysł za godny poparcia. Powołano Społeczny Komitet Budowy Pomnika, wskazano na miejsce i zgłoszono projekt do miejskiego budżetu obywatelskiego na 2017 rok. Natychmiast pojawili się przeciwnicy skupieni wokół „Gazety Wyborczej". Za główny zarzut przyjęli, że monument jest zbyt dosłowny. Władze miasta ostatecznie odrzuciły ten projekt. Ze Społecznego Komitetu Budowy Pomnika w Jeleniej Górze wycofali się jego honorowi członkowie: gen. Mirosław Hermaszewski i kompozytor Krzesimir Dębski, którego członkowie rodziny zostali zamordowani przez Ukraińców z UPA.

W 2017 r. o. Tadeusz Rydzyk osobiście rozmawiał z A. Pityńskim na temat pomnika. Odwiedził odlewnię w Gliwicach. Pomnik miał stanąć na terenie Parku Pamięci Narodowej u oo. redemptorystów. Powstał Społeczny Komitet na Rzecz Pomnika „Rzeź Wołyńska" w Toruniu. Wówczas uaktywnili się Ukraińcy. Mykoła Kniażycki, dziennikarz ze Lwowa, deputowany




Dzwon Pamięci, dar Polonii amerykańskiej,
fot. S. Schodziński

do Rady Najwyższej Ukrainy, wraz z Oksaną Jurynec, również deputowaną, bezpardonowo zaatakowali dzieło A. Pityńskiego. Wykorzystując swoje wpływy, złożyli protesty do nuncjatury apostolskiej w Kijowie i w Warszawie. Zażądali, aby pomnik w Toruniu nie został postawiony. Ukraińskie naciski polityczne na polską hierarchię kościelną okazały się skuteczne. Redemptoryści zrezygnowali z projektu umieszczenia pomnika w Toruniu. Po tych niepowodzeniach 11 lipca 2018 r. fundatorzy pomnika (SWAP) opublikowali *List otwarty do władz państwowych i samorządów terytorialnych w Polsce w sprawie pomnika „Rzeź Wołyńska" mistrza Andrzeja Pityńskiego*. List ten został bezpośrednio skierowany do ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego z prośbą o wsparcie inicjatywy postawienia pomnika w Polsce. W odpowiedzi z 18 lipca 2019 r. SWAP został poinformowany przez ministra Jarosława Sellina (PiS), że „wyłączne kompetencje ws. budowy pomnika zostały przez ustawodawcę przypisane władzom samorządowym".

Następnym miastem, które chciało przyjąć pomnik, były Kielce. W dniu 23 lipca 2019 r. ukonstytuował się Społeczny Komitet Pomnika Upamiętniającego Ofiary Ludobójstwa na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Inicjatywa została poparta zarówno przez SWAP, jak i przez A. Pityńskiego. Niestety, kieleccy radni po bardzo burzliwej dyskusji nie wyrazili zgody (14. był przeciw, 10. się wstrzymało). A. Pityński z dużym zaskoczeniem przyjął propozycję postawienia pomnika w Bieszczadach w m. Jabłonki, na miejscu rozebranego w 2016 r. pomnika gen. Karola Świerczewskiego „Waltera", który zmarł śmiertelnie raniony w zasadzce UPA w 1947 r. Niestety, i w tym przypadku nie osiągnięto konsensusu. Nie udało się też postawić pomnika w Ulanowie, rodzinnej miejscowości A. Pityńskiego, na Podkarpaciu. Tam znajduje się Izba Pamięci artysty. Z powodu tych odmów nie krył rozgoryczenia. Komentował: „O rzezi wołyńskiej wiedziałem od najmłodszych lat. Będąc dzieckiem słyszałem z ust moich rodziców o tym strasznym ludobójstwie polskich dzieci i bezbronnych kobiet, na wielką skalę, dokonaną /…/ na Polakach. Moi rodzice służyli w partyzantce w oddziale „Wołyniaka", NZW, na Zasaniu, to oni byli naocznymi świadkami tych mordów. To oni szli z odsieczą wraz z oddziałem „Radawana" dla wioski Wiązownica, na którą napadły sotnie UPA. Kuryłówka, w której mieszkała moja mama, także została napadnięta przez Ukraińców, dom został spalony, a babcia z małymi dziećmi uciekła przez San do Starego Miasta, 3 km od Leżajska. Dużo się nasłuchałem o tych strasznych czasach, o tragicznej historii Zasania. Prawda o rzezi wołyńskiej, tak samo jak prawda o Katyniu, przez 75 lat była ukrywana, przemilczana, zakłamana, była tematem niewygodnym, niechcianym, najpierw dla władz komunistycznych PRL-u, potem dla polityków Platformy, a obecnie dla polityków PiS-u, którzy jak mogą, tak blokują powtarzanie <Rzeź Wołyńska> pod polskim niebem… przypominam, że kto ukrywa zbrodnie jest także zbrodniarzem"; cyt. za: Witold Zych, *Krzyż Wołyński*.

Po apelu SAWP i po wszystkich odmowach jeszcze w 2018 r. zgłosił się do A. Pityńskiego wójt gminy Jarocin Zbigniew Walczak. Do spotkania doszło za pośrednictwem Mieczysława Wójcika, regionalisty z Ulanowa, przewodnika Izby Pamięci Pityńskiego w Ulanowie. Wtedy przyjęta została koncepcja budowy Pomnika Memoriału Ofiar Ludobójstwa na Kresach

Wschodnich przy drodze S-19, będącej częścią Via Carpatia, na terenie gminy Jarocin, przy MOP Bukowa II w Domostawie. 25 października 2019 r. powstał Społeczny Komitet Budowy Pomnika „Rzeź Wołyńska" w Domostawie w składzie: Zbigniew Walczak – przewodniczący, Mieczysław Wójcik, Jacek Siembida, Zbigniew Markut, Tadeusz Puchalski i inni. Wkrótce powstał Komitet Honorowy, którego przewodniczącym został ks. T. Isakowicz-Zaleski (po jego śmierci, 9 stycznia 2024 r., funkcję tę objął ks. Antoni Moskal). W skład Komitetu Honorowego w Domostawie weszli: Stanisław Srokowski, poeta, pisarz, publicysta, wielki piewca Kresów; prof. Włodzimierz Osadczy, historyk, KUL; prof. Andrzej Zapałowski, historyk, Uniwersytet Rzeszowski, obecnie poseł z listy Konfederacji; prof. Czesław Partacz, historyk, Politechnika Koszalińska; prof. Bogusław Paź, filozof, historyk, Uniwersytet Wrocławski; dr Witold Zych, historyk sztuki; dr Lucyna Kulińska, historyk, Kraków; Witold Gadowski, poeta, pisarz, dziennikarz, i inni.

Podczas sesji w dniu 22 kwietnia 2021 r. radni gminy Jarocin podjęli uchwałę o budowie pomnika. Za projektem uchwały głosowało 9 radnych, 6 radnych się wstrzymało, nikt się nie sprzeciwił. Wykonawcą projektu Memoriał Ofiar Ludobójstwa na Kresach Wschodnich został architekt Tomasz Ziemski z Warszawy, znajomy A. Pityńskiego. Artysta zaprojektował również Ścianę Pamięci w formie kropel krwi, na której zaplanowano umieszczenie kilku tysięcy nazw miejscowości, z których zginęli Polacy z rąk zbrodniarzy z OUN-UPA, oraz budynek Mauzoleum Ofiar Rzezi Wołyńskiej. Dopełnieniem układu przestrzennego przy pomniku mają być: Plac Modlitwy, Aleja Zadumy i Dzwon Pamięci.

W dniu 10 lipca 2022 r. odbyła się uroczystość poświęcenia i wmurowania aktu erekcyjnego i ziemi pobranej z miejsc kaźni na Wołyniu. Centralnym punktem była nielegalna Msza Święta polowa, odprawiona przez ks. T. Isakowicza-Zaleskiego i ks. Antoniego Moskala z diecezji przemyskiej. Niestety, nie było innych kapłanów, szczególnie z Domostawy, z terenu diecezji sandomierskiej, bowiem ks. ordynariusz zabronił uczestniczyć w niej podległym mu kapłanom. Kłopoty mieli celebransi, zwłaszcza ks. A. Moskal. W uroczystości licznie uczestniczyły środowiska kresowe, stowarzyszenia i grupy rekonstrukcyjne przybyłe z całej Polski. Nie było przedstawicieli władz rządowych (PiS), samorządowych, parlamentarzystów. Nie było Lucjusza Nadbereżnego, prezydenta Stalowej Woli, i Stanisława Garbacza, burmistrza Ulanowa. Spośród posłów przyjechali jedynie: Grzegorz Braun i Andrzej Zapałowski.



Ściana Pamięci, fot. S. Schodziński

Po poświęceniu aktu erekcyjnego pojawiły się nowe trudności. Gliwickie Zakłady Urządzeń Technicznych (GZUT) piętrzyły trudności z wydaniem pomnika, który stał w odlewni. Zakłady odmówiły demontażu, nie odbierano telefonów, zagubiono fragmenty pomnika. Odmówiono również transportu monumentu do Domostawy, pomimo przyjęcia za te usługi zapłaty (od SAWP). Polonia zapłaciła za odlew, demontaż, transport i montaż. Zanosiło się na skandal. Ostatecznie wynajęta firma 23 lutego 2023 r. zdemontowała pomnik i 24 lutego przewiozła na teren gminy Jarocin. Prace związane z demontażem w Gliwicach i z montażem na cokole w Domostawie przeprowadziła Odlewnia Artystyczna Piotr Piszczkiewicz z Podłęża k. Krakowa, na podstawie dodatkowego zlecenia. Bardzo trudny był montaż w Domostawie, dokonany 14 czerwca 2024 r., dokładnie wedle projektu A. Pityńskiego. Tylko dzięki determinacji wójta Z. Walczaka, radnych gminy Jarocin, Społecznego Komitetu Budowy, SWAP było możliwe ustawienie monumentu na cokole.

Kompozycję pomnika stanowi orzeł w koronie, który wyłania się z płonącej polskiej rodziny. Orzeł z rozpostartymi skrzydłami, z krzy-

żem wyciętym na piersi, w którym niczym w sercu jest polskie dziecko nadziane na ukraińskie chłopskie widły. U podstawy pomnika artysta umieścił naturalnej wielkości (1,6 m) postacie rodziny: ojca, matki z niemowlęciem, chłopca i dziewczynki, a za nimi fragment płonącego ogrodzenia ze sztachetami, na które są wbite dziecięce główki. Na skrzydłach orła A. Pityński umieścił nazwy miejsc, w których UPA dokonała największych mordów na Polakach.



Ściana Pamięci, źródło: ewchodnia.eu, fot. Z. Surowaniec

Ojciec z uniesionym krzyżem przypomina ks. Ignacego Skorupkę lub o. Augustyna Kordeckiego. Jakże wielu Polaków zginęło w podpalonych kościołach i domach. Rzeź Wołyńska to pomnik o wymiarach: 14 m wysokości, 7,5 m szerokości, 2,5 m głębokości i o wadze 7,5 tony. Pamiętamy, że podobne okrucieństwo miało miejsce 200 lat wcześniej, gdy w 1768 r. hajdamacy i Kozacy w ten sam okrutny sposób, stosując te same metody, mordowali niewinne osoby, w tym kobiety, dzieci, starców, na Kresach Rzeczypospolitej (ok. 200 tys.). Symbolem tych zbrodni była rzeź w Humaniu, w którym 21 czerwca 1768 r. hajdamacy wymordowali blisko 20 tys. Polaków i Żydów (pisał o tym Juliusz Słowacki w poemacie *Beniowski*). Ku czci Iwana Gonty i Maksyma Żeleźniaka, przywódców tej zbrodniczej rebelii, Ukraińcy postawili pomnik w 2015 roku. Do takiej tradycji odwołuje się dzisiejsza Ukraina.

Powstanie pomnika w Domostawie przyjmować należy za wyraz zwycięstwa realistycznej i bolesnej prawdy nad manipulacją, półprawdą, poprawnością polityczną, znieczuleniem i brakiem służby narodowi. Przykłady takiego antypolskiego działania politykierów możemy znaleźć w wielu miejscach, m.in. w Chełmie, w Sahryniu. Pisze o nich na łamach „Powinności" prof. Eugeniusz Wilkowski. Stoczył wiele pojedynków, piórem i działaniem, aby zachować pamięć o ofiarach, ratować przed zakłamaniem, stawiając pomniki wbrew lokalnym i państwowym wyrazom poprawności politycznej. Ma odwagę wytknąć politykom prywatę, prymat interesów partyjnych, brak troski o rację stanu państwa.

Pomnik Andrzeja Pityńskiego nie jest dziś jedynym na świecie o tak realistycznej wymowie. Pomniki ze wstrząsającym przekazem o Holocauście powstały np. na Florydzie, w Baltimore. Realizm w sztuce, szczególnie w twórczości A. Pityńskiego, ma swoje korzenie w sztuce chrześcijańskiej. Można w niej znaleźć wpływy twórców z różnych okresów, w tym Renesansu, np. *Rzeź niewiniątek* Pietera Bruegla starszego, *Salome z głową św. Jana Chrzciciela* Lucasa Cranacha starszego, spisane widzenia bł. Anny Katarzyny Emmerich, film *Pasja* Gibsona, *Rozstrzelanie powstańców madryckich* Francisca Goi. Należy wspomnieć o męczeństwie św. Andrzeja Boboli, bestialsko zamordowanego przez Kozaków Bohdana Chmielnickiego. Ściągano mu nawet skórę. Popatrzmy na drzeworyt *Rzeź Pragi* z Biblioteki Narodowej w Warszawie. Kompozycja opiera się na rysunku Juliusza Kossaka. XIX-wieczna rycina ukazuje kozacką dzicz, która wycina szablami i strzela do bezbronnych matek i dzieci przed kościołem na Pradze, nabija na dzidy ciała niemowląt i odrąbane główki dzieci (armia Aleksandra Suworowa, 1794 roku). Naród polski musi wiedzieć i pamiętać o tym, co się wydarzyło w przeszłości, i wyciągnąć z tego wnioski polityczne, by w przyszłości tragedie te się nie powtórzyły. Biorąc pod uwagę obecne wydarzenia na Ukrainie, począwszy od pomarańczowej rewolucji, gloryfikowani są mordercy, zabójcy. To oni są wzorem dla Ukraińców. Stawia się im pomniki, ich imieniem nazywa się place, ulice, jednostki wojskowe. Przekaz pomnika Andrzeja Pityńskiego wyrywa polskich pseudopolityków z ocieplania przez 36 lat banderyzmu w Polsce i zmusza do refleksji, bowiem z niebywałą siłą ujawnia się w coraz nowszych odsłonach. Doświadczamy braku suwerennej polityki zagranicznej, historycznej i wychowawczej, braku właściwej reakcji na odradzający się powszechnie banderyzm oraz złowrogie symbole UPA. Ukraińcy oficjalnie nawiązują do SS Galizien, z udziałem hierarchów Cerkwi grekokatolickiej. Święcą nowe tablice i pomniki Stepana Bandery, i Romana Szuchewycza. Unia Europejska, której wzorem obecnie jest komunista Altiero Spinelli, odwołuje się do praw człowieka, godności, jakości życia, a nie zauważa tego, co się dzieje na Ukrainie, czyli powracającej ideologii nazistowskiej, która przypomina komunizm Stalina i faszyzm Adolfa Hitlera.

# Historyczne błędy

*Ks. Ryszard Krzysztof Winiarski*

Historycznym błędem było przyznanie Wołodymyrowi Zełenskiemu Orderu Orła Białego, najstarszego i najwyższego polskiego odznaczenia, podobnie jak historycznym błędem było honorowanie tym samym orderem wcześniejszych prezydentów Ukrainy: Wiktora Kuczmę, Wiktora Juszczenkę i Petra Poroszenkę. Odpowiadają za te błędy kolejno nasi prezydenci: Aleksander Kwaśniewski (1997), Lech Kaczyński (2009), Bronisław Komorowski (2014) i Andrzej Duda (2023).

Jakby tego było mało, Wiktor Juszczenko otrzymał od senatu Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego tytuł doktora honoris causa. W uchwale senatu uczelni jako uzasadnienie podano, m.in. „zaangażowanie w proces pojednania polsko-ukraińskiego". Co takiego pojednawczego zrobił Juszczenko, że uniwersytet katolicki uhonorował go najwyższym możliwym tytułem? Przecież jako prezydent prowadził politykę historyczną, polegającą na rehabilitacji i nadawaniu statusu bojowników o niepodległość członkom OUN i UPA.

W uzasadnieniu nadania Orderu W. Zełenskiemu czytamy: „W uznaniu znamienitych zasług w pogłębianiu przyjaznych i wszechstronnych stosunków między Polską a Ukrainą, za rozwijanie współpracy na rzecz demokracji, pokoju i bezpieczeństwa w Europie oraz niezłomność w obronie niezbywalnych praw człowieka". W czasie ceremonii nadania prezydent Andrzej Duda dodał jeszcze: „Nie ma wątpliwości, że jest Pan, Panie Prezydencie, jesteś, Wołodymirze, człowiekiem absolutnie wyjątkowym. Obserwując Twoją służbę dla Ojczyzny trudno ukryć łzy wzruszenia. Jesteś dzisiaj wzorem przywódcy państwa i narodu, ale także człowiekiem, który niezłomnie stoi na straży praw człowieka, praw obywatelskich, prawa do suwerenności, niepodległości, samostanowienia narodu". Czy naprawdę Zełenski to człowiek niezłomny? Wzór? Strażnik praw obywatelskich?

Ten niezłomny człowiek, ucieleśnienie cnót męża stanu, nie liczy się z naszą pamięcią historyczną, nie rozumie zadanych nam przez UPA ran na Wołyniu. Nie pomaga, aby dokonały się ekshumacje polskich ofiar i ich godne pochówki. To nie jest dla niego w żaden sposób ważne. Chce na to spuścić zasłonę milczenia. Robi wszystko, aby nas do tego zniechęcić, i zmusić, byśmy upominali się o ekshumacje na oczach świata.

Prezydent Ukrainy pohańbił Order Orła Białego, odsyłając go przez kuriera, jakby to była pizza. Od tego jest ambasador, aby w atmosferze powagi i szacunku przyniósł order do pałacu prezydenckiego i oddał do rąk samego prezydenta lub szefa jego kancelarii. Inaczej znieważa się urząd i samo odznaczenie. Zełenski wykazał się niezwykłą arogancją po tym wszystkim, co Polacy zrobili dla walczącej Ukrainy. To my, jako naród, zachowaliśmy się honorowo i humanitarnie, czego nie można powiedzieć o drugiej stronie. Ponosimy ogromne konsekwencje finansowe nie naszej wojny. Ciągle wmawia się nam, że to nasza wojna, a więc nasza powinność. A to nieprawda. Pomoc finansowa, wojskowa, logistyczna i każda inna płynie na Ukrainę wartkim strumieniem. Rynek wschodni dla wielu polskich firm załamał się wskutek sankcji nałożonych na Rosję i Białoruś. Straciliśmy lub, jak kto woli, poświęciliśmy wiele w nadziei, że dokona się partnerskie porozumienie i że będzie autentyczna przyjaźń sąsiedzka.



Ławra Peczerska w Kijowie, miejsce przyszłego Panteonu Narodowego Ukrainy, źródło: httpswww.google.com

W zamian, natomiast, otrzymaliśmy ukraińskie macki w polskim rządzie i w parlamencie, skażone zboże, stałe zagrożenie ukraińską mafią, która penetruje kraj, wykup firm przez ukraińskich oligarchów, pocisk, który zabił naszych obywateli w Przewodowie, odmowę ekshumacji ofiar rzezi wołyńskiej, korupcję, rozkradanie wysyłanej pomocy, rosnącą falę banderyzmu i nacjonalizmu, antypolonizm, roszczeniowość, oczekiwanie na szybsze negocjacje akcesyjne z Unią Europejską i humory Zełenskiego, który sprawuje władzę, choć już dawno należałoby

przeprowadzić wybory. Ukraiński przywódca wymógł na polskim prezydencie kłamstwo. Tak, ten „człowiek absolutnie wyjątkowy, który niezłomnie stoi na straży praw człowieka, praw obywatelskich, prawa do suwerenności, niepodległości, samostanowienia narodu" zmusił polskiego prezydenta A. Dudę, żeby Polska natychmiast stwierdziła, że rakieta była rosyjska, a nie ukraińska. Andrzej Duda przyznał się do tego w wywiadzie u Bogdana Rymanowskiego. Przyjaciel nie łamie sumienia przyjacielowi, nie wymusza na nim niegodziwości i nie zastawia na niego pułapek. Ale z drugiej strony przyjaciel mówi przyjacielowi prawdę, choćby była najtrudniejsza. Nie zachowuje lojalności wobec niego za cenę rezygnacji z pamięci o śmierci niewinnych obywateli.

Polska nie doczekała się żadnej formy wdzięczności, nawet symbolicznej. Tyle było mowy o odbudowie Ukrainy i co? Właśnie dowiedzieliśmy się, że Lwów podpisuje lukratywne kontrakty głównie z firmami zachodnioeuropejskimi, a trwające inwestycje z udziałem polskiego biznesu ulegają załamaniu. Lwów zerwał kontrakt o wartości 40 mln euro na budowę sortowni i kompostowni. Polska firma Control Process S.A. wykonała inwestycję w 95%, a opóźnienia wynikały z przyczyn niezależnych od wykonawcy. Dyplomacja polska nie pomogła firmie, która wygrała rozstrzygnięcie arbitrażowe. Pomimo to mer Lwowa pokazuje polskim firmom środkowy palec, i to na konferencji w Gdańsku!

Milionowe projekty na modernizację infrastruktury miejskiej wygrywają firmy z Niemiec, Francji i Czech. Lwów podejmuje współpracę także z inwestorami z Litwy i Szwecji. Co na to polscy politycy? Milczą, ponieważ doskonale wiedzą, że nie są w stanie niczego wywalczyć!

Uważam więc, że trzeba systematycznie wygaszać pomoc dla Ukrainy, a wchodzić jedynie w związki biznesowe. Kiedy Ukraińcom przyjdzie wreszcie za wszystko płacić, może wtedy nabiorą do nas respektu. Darmowa pomoc może rozzuchwalić każdego, nie tylko Ukraińców.

A tak w ogóle, trzeba się dobrze zastanawiać, komu chcemy przyznać kolejny order. Trzeba sprawdzać jego poglądy i działania, i nie działać pochopnie, w emocjach, z powodu chwilowych racji.

Prezydent Zełenski wniósł do Rady Najwyższej projekt ustawy o stworzeniu Panteonu Narodowego: „Nikt i nigdy nie będzie nakazywał nam, jak żyć, jak mówić, jak kochać, komu być wdzięcznym i jakich bohaterów szanować". – to fragment wypowiedzi Zełenskiego podczas obchodów Konstytucji Ukrainy. „Nazwiska wszystkich bohaterów, którzy w różnych epokach i stuleciach walczyli o Ukrainę, zostaną zebrane i na zawsze zapisane w naszej historii. Wielką literą, z najwyższym szacunkiem i należytą troską ze strony naszego państwa, Ukrainy, które szanuje samo siebie, ceni swoich obywateli i chroni to, co do niego należy".

Niby słusznie, ale jest jeden problem, gdy bohaterowie jednego narodu stają się oprawcami drugiego, gdy mordują bestialsko i ze szczególnym okrucieństwem niewinnych sąsiadów. Czy nie wolno nam upominać się nawet o ekshumacje i godne pochówki naszych rodaków? Czy nawet to wydaje się za dużo dla Ukraińców i ich prezydenta? Zełenski, mówiąc: „Nikt nie będzie nakazywał nam komu być wdzięcznym", okazuje niewdzięczność za otrzymaną pomoc i za straty, które my ponieśliśmy, i nadal ponosimy z powodu ich wojny.

Jeśli mamy być sąsiadami, a musimy, bo nie jest to kwestia wyboru, lecz trudny imperatyw, to należy brać pod uwagę pamięć, rany i wrażliwość sąsiadów. Z wrażliwością to też problem. Nie każdy ją ma. Mógł się jej pozbyć, mógł ją w sobie znieczulić, zhardział, rozzuchwalił się, poczuł się bezkarny lub wyczuł ewidentną słabość sąsiada. A może wszystko naraz.

Są stanowiska, wedle których nie ma niepodległej Polski bez niepodległej Ukrainy. Cała Unia Europejska i Stany Zjednoczone pracują na rzecz niepodległości naszego sąsiada. Bez tego już dawno nie byłoby Ukrainy jako odrębnego państwa. Nasz wkład, wielki i nieoceniony, nie wystarczyłby wobec skali zagrożeń. Ukraina musi zrozumieć, że tę względną wolność zawdzięcza w równym stopniu zarówno sobie, jak i innym, że potrzebuje dobrych relacji z nami i ze światem zewnętrznym, że bez koniecznej kontroli nad udzielaną pomocą Ukraina nie odbuduje się duchowo, kulturowo i moralnie. Ukraina potrzebuje Zachodu o wiele bardziej niż my jej. A my jesteśmy częścią Zachodu! Więc zamiast konfrontować się z nami i eskalować złe emocje, powinna odrzucać wszystkie fałszywe mity założycielskie, do których przecież nie tylko my mamy zastrzeżenia, lecz także Słowacy, Węgrzy i Rumuni. Takim mitem jest gloryfikacja Bandery i jego oddziałów. Trzeba uważnie przyglądać się, kogo Ukraińcy umieszczą w swoim Narodowym Panteonie, jeśli powstanie. Red. Przeszkodzić mogą tylko Rosjanie.

# Nie istnieje szybka ścieżka akcesji Ukrainy do UE

*Eugeniusz Wilkowski*

Kijów przekonuje kraje Europy, że Ukraina zasługuje na szybką, nadzwyczajną ścieżkę akcesyjną do Unii Europejskiej. Przyznajmy, że w niektórych środowiskach, także w Polsce, takie rozwiązanie zyskuje zwolenników, którzy nie chcą przy tym dostrzegać, że władze ukraińskie nie dążą do wprowadzenia wymaganych procedur i dostosowania prawa krajowego do wspólnotowych standardów, tylko, a priori, oczekują członkostwa w Unii. Ukraińcy wymyślili tezę, że walczą za Polskę i za całą Europę, co jest wielkim nieporozumieniem. Polska od dawna graniczy z Rosją i ze zwasalizowaną przez nią Białorusią. Gwarantem naszego bezpieczeństwa jest nasz potencjał, członkostwo w NATO i UE. Wizja Jerzego Giedroycia od dawna jest „reliktem przeszłości". Ukraińcy walczą o swoje interesy i przyznajmy, że są w tym niezwykle skuteczni. Chociaż Ukraina jest krajem istniejącym wyłącznie dzięki pomocy krajów zachodnich, w tym Stanów Zjednoczonych, to czyni wrażenie, że stała się samodzielnym graczem międzynarodowym. Prof. Sławomir Sowiński zaznaczył: „Ukraina podjęła szerszą grę, która ma polegać na detronizacji pozycji Polski w Europie Środkowej i wywróceniu stolika dotychczasowych relacji polsko-ukraińskich. Kijów dąży do statusu gracza, który <rozdaje karty> i utrzymuje bezpośrednie relacje z Berlinem, Paryżem czy Londynem". W tej sytuacji Polska musi podjąć twardą grę, w tym dyplomatyczną. Obserwując Ukrainę, odnosi się wrażenie, że elity polityczne Kijowa zapominają, że ciągle trwa wojna i że nikt nie jest w stanie przewidzieć czasu i konsekwencji jej zakończenia. Pod presją Kijowa Polska pomijana jest w ważnych rozmowach dotyczących Ukrainy. Czy jednak Warszawa musi uczestniczyć w gwarancjach zakończenia wojny na niekorzystnych dla Ukraińców warunkach? Czy musi potem przyjmować na siebie ukraińską frustrację?

Już najwyższy czas, by Warszawa zresetowała swoje stosunki z Kijowem. Ukraina otrzymała od nas wyjątkowo duże wsparcie materialne, militarne, społeczne, polityczne, zdrowotne. Tylko w l. 2022-2023 nasz kraj przeznaczył ponad 100 mld zł na pomoc dla Ukrainy. Przez Polskę „przechodzi" ponad 90% pomocy z Zachodu. Polska płaci za korzystanie przez Kijów z systemu Starlink, spłaca odsetki za kredyty zaciągnięte na rzecz Ukrainy, uczestniczy w kilku programach pomocowych, w tym współfinansuje wsparcie Ukrainy w wysokości 90 mld euro przez UE. Karol Rabenda, podsekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP, 28 czerwca zaznaczył, że „na początku wojny Polska była jedynym krajem, który wtedy chciał pomagać Ukrainie. Prawda jest taka, że gdyby nie pomoc Polski, to pan Zełenski prawdopodobnie dzisiaj by albo nie żył, albo był w rosyjskim więzieniu, albo by gdzieś zarządzał Ukrainą na emigracji".



Cmentarz w Pużnikach, 2025 r. źródło: wiadomosci.gazeta.pl

Natomiast dzisiaj prezydent Ukrainy pomija Polskę, traktuje nasz kraj tak jak Węgry, który można pominąć, bo wystarczy się porozumieć z Paryżem i z Berlinem, a te stolice wywrą presję na Polskę i na inne kraje sąsiadujące z Ukrainą. Jest to bardzo błędne myślenie Kijowa. Nawet małe państwo członkowskie Unii może zablokować proces rozszerzenia. Przy przyjmowaniu do wspólnoty nowego państwa nie jest możliwe ominięcie zasady jednomyślności. Ukraina musi rozwiązywać nabrzmiałe problemy z Warszawą bezpośrednio, a nie przy udziale innych państw. Ignorowanie Polski będzie oddalało akcesję Ukrainy w nieskończoność.

W Polsce decyzje W. Zełenskiego nawet u bezkrytycznych zwolenników Ukrainy doprowadziły do redefinicji relacji z sąsiednim krajem. O tej potrzebie zaczął mówić Włodzimierz Czarzasty, nieznający podstawowych faktów z historii naszych relacji. O polityce Kijowa z zanie-

pokojeniem wypowiadają się proukraińscy i ukraińscy historycy od lat mieszkający w Polsce. Ku zaskoczeniu wielu komentatorów zaczynają myśleć realistycznie. Podnoszą, że działania prezydenta Ukrainy są krótkowzroczne i niebezpieczne dla samej Ukrainy. Widzą w tym drastyczne zawężenie „pola manewru dla wszystkich polskich elit politycznych", zwłaszcza dla liberalno-lewicowych, bowiem te kręgi są stawiane przed najtrudniejszym wyborem. Czy ich głos zostanie zrozumiany nad Dnieprem? Postawmy pytanie: na ile ukraińskie elity od lat mieszkające w Polsce, pracujące w polskich instytutach badawczych, na uniwersytetach zdadzą egzamin z dojrzałości badawczej i obywatelskiej w stosunku do państwa polskiego i do swojej właściwej ojczyzny - Ukrainy?

Ukraina musi zatem wdrożyć wszystkie klastry akcesyjne i nie na zasadzie, że Rada Najwyższa przyjmie określone przypisy, ale poprzez rzeczywiste wprowadzenie ich w życie. Jest to ważne w kontekście dominującego przekonania na Ukrainie, że członkostwo im się należy, zatem nie wymaga spełnienia konkretnych warunków. Innym postrzeganiem akcesji jest sprowadzanie jej do otwarcia rynku unijnego. I tylko tyle. Strona polska powinna bacznie się tym procesom przyglądać, bowiem w przestrzeni publicznej może być mylne utożsamianie przyjęcia oczekiwanych rozwiązań bez ich rzeczywistego respektowania. Na Ukrainie muszą funkcjonować niezależne instytucje i obowiązywać europejskie standardy. Jednym z pierwszych obszarów akcesyjnych jest uporządkowanie przez Kijów stosunków z państwami-sąsiadami. W tej chwili Ukraina jest w sporze ze wszystkimi. W takiej sytuacji politycy z Kijowa muszą wybić sobie z głowy myśli o członkostwie w Unii. Sąsiedzi będą przecież wyrażali zgodę na akcesję, a potem ratyfikowali traktat akcesyjny. Czy będzie to możliwe w atmosferze sporów? Niestety, po stronie Kijowa nie ma refleksji nad decyzjami W. Zełenskiego. Pod koniec czerwca Bartosz Głowacki, w przeszłości ambasador RP, powiedział wprost, że na Ukrainie nie ma takiej „refleksji". I dodał, że jest natomiast „antypolska kampania, w której nikt nie chce słuchać naszych argumentów. Ten stadny odruch świadczy o tym, że Ukraina nadal nie uporała się z dziedzictwem poradzieckiego autorytaryzmu". Po kolejnych sporach „Ukraina jest dalej Europy, a nie bliżej. Nawet nie przez decyzje ws. UPA czy Andrija Melnyka, ale przez charakter debaty publicznej". Taka postawa strony ukraińskiej nie ułatwia, a jedynie utrudnia wyjście z obecnego kryzysu. B. Głowacki podkreślił: „Tam nie ma chęci poszukiwania źródła problemu po swojej stronie. A jeśli Ukraińcy będą uznawać, że wszystko zrobili dobrze, a tylko druga strona wszystko robi źle, to nie rokuje to dobrze na przyszłość".



M. Morawiecki i L. Popek stawiają symboliczny krzyż we wsi Ostrówki 7 lipca 2023 r., źródło: httpswww.google.com

Zatrzymajmy się jeszcze nad szumnymi deklaracjami o odbudowie Ukrainy, która już proklamowała zwycięstwo nad Rosją. Po pierwsze, wojna się toczy i najwyraźniej nieszybko się skończy, i nie wiadomo z jakimi postanowieniami. Na Zachodzie Europy mówi się o kolejnych sankcjach nakładanych na Rosję, a równocześnie różnymi możliwymi „kanałami" szuka się kontaktów z Rosją. Powiedzmy wprost: Zachód mówi dwoma wykluczającymi się głosami. Dlatego w sprawie prowadzenia biznesu na Ukrainie poruszamy się bardziej w sferze wyobrażeń i życzeń niż twardych faktów. Zwolennicy wspierania Ukrainy nie przedstawili dotąd jakiegokolwiek wiarygodnego planu, „który pokazywałby, kto, w jakiej formule i z jakich środków miałby finansować odbudowę zrujnowanego kraju". Pomimo to wielu nad Wisłą woli „dzielić skórę na ukraińskim niedźwiedziu". Wybijmy sobie z głowy powołanie polskiego funduszu odbudowy Ukrainy, finansowanego z polskich pieniędzy i przeznaczonego na wielkie projekty infrastrukturalne. Przyczynkiem do tego niech będzie wycofanie się rządu Donalda Tuska z budowy autostrady do Lwowa. Paweł Kowal zapewnia o odbudowie Ukrainy od czterech lat. I co z jego zapewnień wynika? Za deklaracjami jego i jego mocodawców nie idą żadne wiążące decyzje. Po ostatnich antypolskich znakach ze strony Ukraińców nawet obecna proukraińska władza nie odważy się na taki krok, zwłaszcza w obliczu załamania się finansów państwa polskiego, jego dramatycznego zadłużenia.

Dzięki decyzji prezydenta Karola Nawrockiego świat zdecydowanie więcej wie o zbro-

dniczej działalności Ukraińskiej Armii Powstańczej. Należy zakładać, że i w Brukseli pojawi się refleksja, że ubieganie się Zełenskiego o akcesję do Unii „ze swastykami /…/ czy kolaborantami Hitlera /…/ nazistowskimi znakami" nie może być akceptowane. Zełenski na tym etapie, podobnie ukraińskie elity polityczne na Ukrainie, tego jeszcze nie rozumieją. W Unii nie ma miejsca na ideologie nazistowskie oparte na kulcie ludobójców. Kijów musi zrozumieć, że z takim „bagażem historii" do Unii nie zostanie przyjęty. K. Rabenda w ostatnich dniach czerwca podkreślił, że „Jeśli ktoś chce jechać do Brukseli załatwiać sprawy i mówić, że jego bohaterem jest jakiś jeden czy drugi nazista, musi wiedzieć, że ta sprawa będzie tak komentowana".




Marsz w Warszawie w 78. rocznicę "krwawej niedzieli", źródło: wiadomosci.gazeta.pl

Spór z Polakami o pamięć historyczną nie jest jedynym problemem Kijowa. Podkreślmy, że Ukraina utrzymuje się wyłącznie dzięki pomocy z Zachodu. Ukraińcy akcentują swoje osiągnięcia w produkcji dronów, ale tym jednym „sukcesem" nie zmienią ogólnego obrazu swojego państwa pogrążonego w korupcji, w tym w najbliższym otoczeniu W. Zełenskiego. Stabilności struktur społecznych zagraża skala przestępczości, brak troski o dobro publiczne w każdej sferze życia. Znaczna część najbogatszych Ukraińców opuściła kraj i przeniosła się do krajów zachodnich. Dla nich obrona ojczyzny jest pojęciem obcym. Na ile ich postawy, zachowanie w Polsce, w Niemczech, w innych krajach będzie sprzyjało akcesji Ukrainy? Państwo polskie zmaga się z ogromną skalą przestępczości Ukraińców. Każdego dnia czytamy komunikaty o wydaleniu Ukraińców z naszego kraju. Największym wrogiem Ukrainy są sami Ukraińcy na terenie Ukrainy, głównie w Kijowie i we Lwowie (A. Sadowy), i na obczyźnie. Łukasz Adamski, polski historyk, utożsamiający się z racją państwa ukraińskiego, odnosząc się do decyzji W. Zełenskiego, zaznaczył, że „upamiętnianie postaci odpowiedzialnych za masowe zbrodnie przeciwko ludności cywilnej oraz współpracujących ochoczo z III Rzeszą to przekroczenie czerwonej linii". Decyzję tę nazwał „krótkowzroczną", także w kontekście europejskim, naruszającą „ogólnoeuropejski konsensus", który odrzuca gloryfikację formacji odpowiedzialnych za masowe zbrodnie przeciwko ludności cywilnej i za współpracę z Hitlerem - a o tym mówimy w przypadku UPA". I dodał: „ogromny kapitał moralny, który Ukraina zbudowała, stawiając czoła Rosji, nie wystarczy, żeby zrównoważyć oburzenie związane z gloryfikowaniem w panteonie narodowym niemieckiego kolaboranta, jakim był Roman Szuchewycz - kapitan ukraińskich jednostek kolaborujących z III Rzeszą, a następnie jeden z głównych sprawców Rzezi Wołyńsko-Galicyjskiej". Nie ma szybkiej ścieżki Ukrainy do Unii Europejskiej. O tym jednak decydują sami Ukraińcy, przyjmując za mit założycielski swojego państwa zdechrystianizowaną ideologię banderyzmu, będącą jedną z odmian nazizmu. Przytoczmy jeszcze konstatację Władysława Kosiniaka-Kamysza: „w samym Kijowie brakuje obecnie dawnej determinacji do integracji ze Wspólnotą w pełnym wymiarze, z uwagi na chęć omijania unijnych wymogów formalnych". Wicepremier jednoznacznie podkreślił, że przed dołączeniem do Wspólnoty Kijów musi spełnić wszystkie „twarde wymogi". Czy jesteśmy w stanie wyobrazić sobie Ukrainę bez władzy oligarchów, bez korupcji, z samorządem terytorialnym, z czytelnym wymiarem sprawiedliwości, z przestrzeganiem praw religijnych, mniejszości narodowych, bez kultu zdechrystianizowanej ideologii banderyzmu? Pozostając na gruncie realizmu politycznego, Ukraina musi zmienić niemal wszystko. Czy po jej stronie jest taka wola?

Czy politykę historyczną Kijowa zmieni presja Europy? Dnia 8 lipca Parlament Europejski przyjął rezolucję, która Ukraińcom powinna dać wiele do myślenia. O tym stanowisku Michał Dworczyk napisał: „Dziś /…/ Nie dyskutowano o postępach akcesyjnych, o reformach etc. - dyskutowano o mordach dokonanych przez ukraińskich nacjonalistów z UPA na ludności polskiej… W dokumencie znalazły się zapisy dotyczące zbrodniczej działalności UPA. Niestety zbyt łagodne (poprawki prawicy odrzucono), ale zapis jest. Nigdy do tej pory ludobójcza działalność ukraińskich nacjonalistów nie była dyskutowana tak intensywnie na międzynarodowym poziomie. Właściwie można za to podziękować prezydentowi Ukrainy". Podczas debaty głos zabrała Ewa Zajączkowska-Hernik, mówiąc m.in.: „Marsz Ukrainy w kierunku UE z ludobójstwem na flagach to hańba. My, Po-

lacy, nigdy nie powinniśmy byli zgodzić się na przystąpienie Ukrainy do UE. Precz z banderowskim nazizmem", po czym porwała czerwono-czarną flagę UPA. Dwa dni później została wpisana na listę ukraińskiej organizacji Myrotworeć jako wróg Ukrainy. Według analiz Ośrodka Res Futura Data House aż 88 % internautów podkreśliło, że krok PE i działania polskiego rządu w sprawie gloryfikowania UPA na Ukrainie to „za słaba reakcja na postępowanie Kijowa". Przypomnijmy, że 6 lipca, gdy Ukraińcy wiedzieli o planowanej dyskusji o ich kraju w PE, Komisja do Spraw Kultury, Polityki Informacyjnej i Promocji Lwowskiej Rady Obwodowej zaproponowała, aby Rada we Lwowie rok 2027 r. ogłosiła rokiem upamiętnienia Romana Szuchewycza, Ołeha Olżycza i UPA. Przeciwko tej decyzji wystąpił nawet Ł. Adamski, przyjmując ją za „obiektywnie oburzające". I dodał: „Nawet rozważanie takich planów, już nie mówiąc o ich urzeczywistnieniu, jest krokiem nieprzyjaznym" wobec Polski. Ruch ten można przyjąć jedynie za kolejny znak „eskalacyjny" ze strony Ukrainy. Natomiast Wołodymyr Wjatrowycz jednoznacznie podkreślił, że „Ani Bandera, ani Szuchewycz nie wezwą Ukraińców do poświęcenia pamięci o nich na rzecz integracji europejskiej. A współcześni obrońcy Ukrainy nie pozwolą poświęcić pamięci Bandery i Szuchewycza". Na naszych oczach rozsypują się od początku nierealistyczne plany ucywilizowania Ukrainy.

# Chełmskie uroczystości oddające hołd Ofiarom ukraińskiego ludobójstwa na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej

*Eugeniusz Wilkowski*

W bieżącym roku obchody w kraju Narodowego Dnia Pamięci o Polakach - Ofiarach Ludobójstwa dokonanego przez OUN i UPA na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej odbywały się w dniach od 5 do 12 lipca, w Chełmie 11 i 12 lipca. Dzień ten w skrócie nazywany jest Dniem Pamięci o Polakach - Ofiarach ukraińskiego ludobójstwa z Wołynia lub Dniem Wołyńskim. Obchodząc to narodowe święto, mamy na uwadze zarówno ofiary z Wołynia, na którym Ukraińcy rozpoczęli masowe ludobójstwo w 1943 r., jak i z Małopolski Wschodniej, w skład której wchodziły województwa: stanisławowskie, tarnopolskie, lwowskie. W tym paradygmacie sytuujemy również ofiary z terenu województwa lubelskiego (Podkarpacie w II RP należało do województwa lwowskiego).

Chełmskie obchody Dnia Pamięci o Polakach - Ofiarach Ludobójstwa rozpoczęły się 11 lipca o godz. 10 IV Biegiem Patriotycznym Pamięci Ofiar Wołynia. Uczestnicy biegu wystartowali sprzed obiektów przy ul. Hrubieszowskiej 102. O godz. 17 w świątyni katedralnej na Górze Chełmskiej odprawiona została Msza Święta w intencji pomordowanych na Kresach. Po Liturgii, podczas której kazanie wygłosił ks. płk prałat Andrzej Puzon z Hrubieszowa, uczestnicy przeszli na plac usytuowany przy budynkach zaplanowanych na muzeum, któremu prezydent Chełma nadał eufemistyczną nazwę Rzezi Wołyńskiej. W części oficjalnej, z udziałem pocztów sztandarowych i wojska, po wciągnięciu flagi narodowej na maszt powitani zostali politycy i rozpoczęły się ich wystąpienia. Szef Kan-



Bazylika Mariacka, Msza Święta w intencji Ofiar ukraińskiego ludobójstwa, źródło: chelm.naszemiasto.pl

celarii Prezydenta RP Zbigniew Bogucki od-

czytał list prezydenta Karola Nawrockiego skierowany do organizatorów i uczestników wydarzenia. Prezydent podkreślił, że „prawda historyczna jest niezbędnym elementem rozliczenia z przeszłością". Jarosław Kaczyński zaznaczył: „Będziemy czynili wszystko, także poprzez działania w Europie, w Stanach Zjednoczonych, by Ukraińcy, by ukraińskie elity uświadomiły sobie, że czynią coś, co uderzy w Ukrainę, uderzy w jej przyszłość, zaszkodzi jej mieszkańcom, zaszkodzi jej suwerenności /.../ Bo na kraj, który czci ludobójców, Europa, świat cywilizowany, cała cywilizacja chrześcijańska zgodzić się nie może". Dodał, że jeśli jego ugrupowanie dojdzie do władzy w przyszłym roku, to będzie realizować tego rodzaju politykę na poziomie państwowym. „Bo nie może być tak – kontynuował - by Polacy uznali się za naród, który wolno mordować". W podobnym tonie wypowiedział się Przemysław Czarnek. List od wicepremiera, ministra obrony narodowej Władysława Kosiniaka-Kamysza, odczytał poseł Wiesław Różyński, list od wicemarszałka Sejmu RP Krzysztofa Bosaka odczytał poseł Bartłomiej Pejo. Po wystąpieniach polityków uczestnicy, którzy pozostali, wysłuchali koncertu: „Tam, gdzie milkną słowa. Muzyczna zaduma w 83. rocznicę Krwawej Niedzieli na Wołyniu" w wykonaniu orkiestry Sinfonia Viva.



Józef Górny w roli prowadzącego spotkanie,
źródło: chelm.naszemiasta.pl

Główne chełmskie uroczystości odbyły się 12 lipca, od 2009 r. organizowane przez Stowarzyszenie „Pamięć i Nadzieja". Przeddzień, 11 lipca przedstawiciele Stowarzyszenia złożyli wieniec i zapalili znicze przed Krzyżem Wołyńskim, stojącym na cmentarzu komunalnym przy ul. Mościckiego. 12 lipca rozpoczęły się uroczystą Mszą Świętą koncelebrowaną w świątyni katedralnej o godz. 9, natomiast o godz. 11 rozpoczęła się część patriotyczna przy Pomniku Wołyńskim. Spotkanie, rozpoczęte odegraniem hymnu państwowego przy zaciągniętej warcie honorowej przez żołnierzy chełmskiego garnizonu wojskowego, przy sztandarze Związku Weteranów i Rezerwistów Wojska Polskiego, prowadził Józef Górny, prezes Stowarzyszenia „Pamięć i Nadzieja". W atmosferę uroczystości wprowadzili: Krzysztof Kołtun, czytając swoje wiersze o Kresach i o Piecie Wołyńskiej, i Eugeniusz Wilkowski. Za słowa kluczowe swoich refleksji przyjął pojęcia: pamięć historyczna (niepamięć); symbole (krzyże, pomniki); Wołyń; Małopolska Wschodnia; Ofiary ukraińskiego ludobójstwa; a że nie wszyscy Ukraińcy odpowiadają za mordy, wskazał na banderyzm jako jedną z ideologii nazistowskich; imperatyw ekshumacji i chrześcijańskiego pochówku szczątków pomordowanych rodaków. Odwołał się do kategorii świadomości historycznej. Postawił pytanie: czy społeczność Chełma może więcej wnieść w przestrzeń dziedzictwa o Kresach?

J. Górny przypomniał, że w dniach 12 i 13 lipca 1943 r. Niemcy spacyfikowali Michniów na Ziemi Świętokrzyskiej, zabijając co najmniej 204 osoby, w tym 54 kobiety i 48 dzieci. Od 9 lat dzień 12 lipca jest świętem państwowym: Dniem Walki i Męczeństwa Wsi Polskiej. Prezes Stowarzyszenia „Pamięć i Nadzieja" nawiązał również do, podpisanego w dniu 26 marca br., listu intencyjnego przez Władysława Kosiniaka-Kamysza i prezydenta Chełma w sprawie utworzenia w Chełmie Muzeum Pamięci Ofiar Rzezi Wołyńskiej, jako oddziału Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Wyraził nadzieję, że deklarowany projekt zostanie skonkretyzowany. Od strony Al. Piłsudskiego, na wprost Piety Wołyńskiej, staraniem Stowarzyszenia na kilka dni przed uroczystościami zamontowana została tablica pamiątkowo-informacyjna o historii budowy chełmskiego pomnika. Napis na niej jest w dwóch wersjach językowych: polskiej i angielskiej. Niedzielne spotkanie było dobrą okazją do jej odsłonięcia. O dokonanie tego aktu J. Górny poprosił: Teodorę Zgnilecką, naocznego świadka napadu Ukraińców 11 lipca 1943 r. na kościół w Kisielinie, Jolantę Sadurską, córkę śp. Franciszka Golika, pierwszego prezesa Stowarzyszenia „Pamięć i Nadzieja", Stanisława Koszewskiego, najstarszego wiekiem członka Stowarzyszenia. Do uczestników uroczystości okolicznościowe adresy skierowali: W. Kosiniak-Kamysz, którego reprezentował europoseł Krzysztof Hetman (złożył również list we własnym imieniu); wicemarszałek Sejmu RP Piotr Zgorzelski, reprezentował go Tadeusz Sławecki, członek Rady Naczelnej PSL. Wicepremier rządu, prezes PSL, zaznaczył m.in.: „Pamięć o pomordowanych jest naszym moralnym obowiązkiem, którego nie może przesłonić żaden bie-

żący spór. Naród, który nie zachowuje swojej pamięci o własnych dziejach, pozbawia się jednego z najważniejszych fundamentów swojej tożsamości. Dlatego naszą powinnością jest nie tylko oddawanie hołdu Ofiarom, lecz także pielęgnowanie prawdy historycznej i przekazywanie jej kolejnym pokoleniom". Natomiast wicemarszałek Sejmu RP Piotr Zgorzelski podkreślił: „Pamięć o ofiarach jest naszym obowiązkiem wobec tych, którzy stracili życie, wobec ich rodzin, ale także wobec przyszłych pokoleń, którym jesteśmy zobowiązani przekazać prawdę o przeszłości".



Składanie wieńców, źródło: chelm.naszemiasto.pl

Głos zabrali: europoseł K. Hetman, Jakub Banaszek, prezydent Chełma, poseł Anna Dąbrowska-Banaszek, T. Sławecki, poseł Krzysztof Grabczuk. Europoseł Ewę Zajączkowską-Hernik i jej Ruch „Biało-Czerwoni" reprezentowała delegacja na czele z Marcinem Zawadką. Posła Wiesława Różyńskiego reprezentowali: Rafał Michalski, prezes Zarządu Grodzkiego PSL w Chełmie, i Marcin Łopacki, prezes Zarządu Powiatowego PSL (ziemskiego); posła Sławomira Ćwika reprezentował Robert Hubera; Krzysztofa Komorskiego, wojewodę lubelskiego, reprezentował Maciej Baranowski, dyrektor chełmskiej Delegatury UW, Jarosława Stawiarskiego, marszałka województwa lubelskiego - Zdzisław Szwed, radny Sejmiku Wojewódzkiego. Obecne były delegacje wszystkich klubów radnych Rady Miasta Chełm. Wskazać należy na obecność przedstawicieli: Wojska Polskiego, Nadbużańskiego Oddziału Straży Granicznej, Państwowej Straży Pożarnej, Policji, a także: Daniela Słowika, kierownika terenowej placówki KRUS w Łęcznej, Andrzeja Adamka, kierownika Powiatowego Zespołu Doradztwa Rolniczego w Zamościu z siedzibą w Sitnie, Jana Kowalczyka, organizatora uroczystości w Zatylu, miejscu wymordowania przez Ukraińców Polaków-pasażerów pociągu relacji Bełżec-Rawa Ruska w czerwcu 1944 r., Grzegorza Kluczyka, artysty-grafika z Warszawy, projektanta odsłoniętej tablicy pamiątkowo-informacyjnej, Mirosława Sawickiego, przewodniczącego Zarządu Okręgu Polskiego Związku Łowieckiego w Chełmie, Doroty Cieślik, zastępcy prezydenta Chełma, Natalii Jędruszczak, dyrektor Muzeum Ziemi Chełmskiej. W uroczystościach uczestniczyli przedstawiciele organizacji: Chełmskiego Oddziału Związku Piłsudczyków RP (w mundurach), Chełmskiego Środowiska 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, Zarządu Rejonowego Związku Żołnierzy WP w Chełmie, Związku Weteranów i Rezerwistów WP, Związku Sybiraków, Towarzystwa Rodzin Kresowych w Chełmie, Towarzystwa Miłośników Wołynia i Polesia w Chełmie, Stowarzyszenia „Kresy - Pamięć i Przyszłość", Klubu „Gazety Polskiej" w Chełmie, Związku Polaków Poszkodowanych przez III Rzeszę Niemiecką, Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych. Wielkimi nieobecnymi byli: prof. Józef Zając (w tym czasie uczestniczył w innym, mało znaczącym spotkaniu), Stanisław Adamiak, konsul honorowy Ukrainy, Piotr Deniszczuk, starosta chełmski. Wysłali swoich przedstawicieli, co w niczym nie zmienia ich bagatelizującego stosunku do pamięci o Ofiarach ukraińskiego ludobójstwa. Nie było reprezentacji chełmskiej delegatury Lubelskiego Kuratorium Oświaty, Państwowej Akademii Nauk Stosowanych, kresowego Stowarzyszenia Odra-Niemen, solidarnościowych kombatantów, chełmskich historyków, regionalistów i popularyzatorów historii. Ich postawa jednoznacznie wpisuje się w poprawność polityczną, kreowanie polityki historycznej bez treści, które konstytuują ducha narodu. Takie są jednak chełmskie znaki czasu.

Zgodnie z kilkuletnią już tradycją wieńce i kwiaty przed Pomnikiem Wołyńskim złożyli: delegacje organizacji kombatanckich i kresowych, władze miasta i Rady Miasta, europosłowie, posłowie, przedstawiciele administracji rządowej, samorządowej, służb mundurowych, partii politycznych i organizacji społecznych, jako ostatni członkowie Stowarzyszenia „Pamięć i Nadzieja".

Kolejny raz Stowarzyszenie „Pamięć i Nadzieja" w Chełmie potwierdziło, że ma zdolności organizacyjne i intelektualne, by występować w roli głównego organizatora uroczystości wołyńsko-małopolskich. W bieżącym roku przygotowało 18. zgromadzenie.

Tego samego dnia w Chełmskiej Bibliotece Publicznej o godz. 16 odbyło się spotkanie autorskie Janusza Horoszkiewicza, autora książki *A imię nasze Wołyńskie Dzieci*, oraz projekcja filmu ***Golgota Wołynia*** w reżyserii Tadeusza Arciucha i Macieja Wojciechowskiego. W dniach

11-12 lipca na tzw. Skwerze Pamięci Ofiar Rzezi Wołyńskiej, który jest nim jedynie z nazwy, w istocie miejscem wyprowadzania psów, Oddziałowe Biuro Edukacji Narodowej IPN w Szczecinie prezentowało wystawę „Wołyń 1943 – Wołają z grobów, których nie ma".

# Wołyń 1943

Czy pamiętasz, Panie Boże,
Nad Wołyniem łunę krwawą?
I ten krzyk z płonącej chaty
Mordowanych przez sąsiadów…

Chyba byłeś w tamtej porze
Gdzieś po innej stronie świata,
Bo byś pewnie się zasmucił
I przystanął, i zapłakał…

Czy słyszałeś modły, Panie?
Oczy ojca czy pamiętasz,
Gdy hańbili córkę jego
Banderowcy – jak zwierzęta?

On na drzwiach ukrzyżowany
Błagał: Zmiłuj się nad nami…
Zlitowali się oprawcy,
Skłuli oczy bagnetami…

Czy widziałeś, Ojcze Święty,
Patrząc z góry, przez firmament,
Dzieci śliczne jak aniołki
Na sztachety powbijane?

Kto je teraz poprowadzi
Na spotkanie z Tobą, Boże?
One przecież takie małe,
Zbłądzą same w tych przestworzach…

Czy spamiętasz, Panie Świata,
Męczenników, tych z Wołynia?
Umierali z myślą o Tej,
Która nigdy nie zaginie…

Polska o nich zapomniała,
Rozpłynęła się w oddali.
Czasem drżąca ręka starca
Świeczkę jeszcze tu zapali…

Porastają chwastem zgliszcza,
Groby toną w bujnej trawie.
Jutro już nie będzie komu
Świeczki za nich tu zapalić…

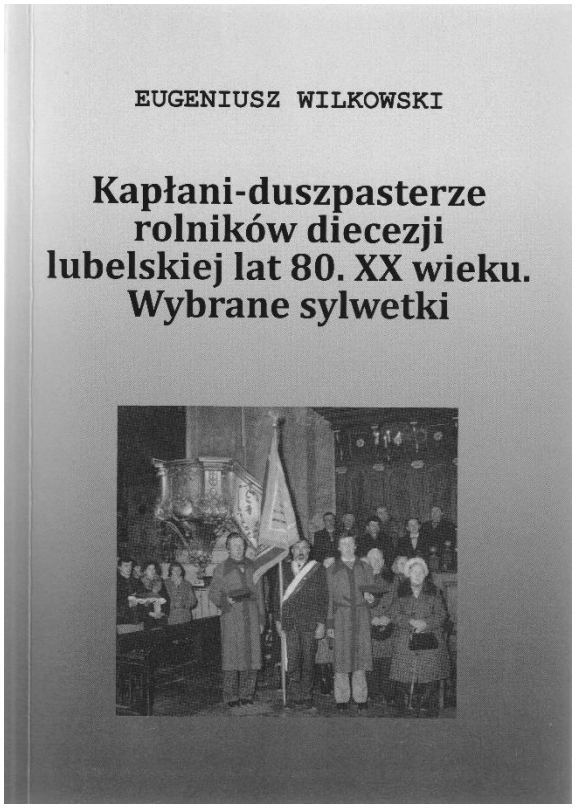
***Lech Makowiecki***

# Zaproszenie Eugeniusza Wilkowskiego do dyskursu o duszpasterstwie rolników dekady lat 80. XX wieku

***Jolanta Niewiadomska***

W kwietniu br. ukazała się praca zwarta Eugeniusza Wilkowskiego *Kapłani-duszpasterze rolników diecezji lubelskiej lat 80. XX wieku. Wybrane sylwetki*. To nie pierwsze zaproszenie tego historyka do dyskusji o znaczeniu duszpasterstw stanowych, w tym przypadku rolników w procesie wybijania się Polski na niepodległość. W części *W charakterze wprowadzenia* Autor podkreśla, że nikt z szanujących się historyków nie kwestionuje wpływu idei zrodzonych w sierpniu 1980 r. na odzyskanie niepodległego bytu państwa po 1989 r. Dzięki powstałej wówczas Solidarności, przez Piszącego nazywanej potężnym ruchem społeczno-narodowym, Polacy dokonali niewyobrażalnych wcześniej zmian wewnątrz kraju i swoje państwo usytuowali w zupełnie innych strukturach zewnętrznych. Pierwszy raz w historii osiągnęli to nie walką zbrojną, a długim procesem budowania wewnętrznej podmiotowości narodu, powolnego, ale systematycznego wyrywania nieludzkiemu systemowi komunistycznemu kolejnych sfer życia publicznego. Pamiętać należy, że były sprzyjające uwarunkowania zewnętrzne, zwłaszcza sytuacja w Związku Sowieckim. Teraz za naturalny porządek przyjąć

trzeba, że historycy, opierając się na zachowanych źródłach różnej proweniencji, starają się ten proces opisać, zarejestrować wszystkie możliwe fakty, również wychwycić prawidłowości wyznaczane przez filozofię dziejów, przez przesłanki antropologiczne i socjologiczne. Stosunek do przeszłości determinuje szereg czynników. Ważna jest wiedza o czasach minionych, w tym znajomość własnej kultury, kręgu cywilizacyjnego, do którego należymy. Doświadczenia poprzednich pokoleń nieuchronnie przedostają się do współczesnych struktur społecznych i kształtują dzisiejsze postawy rodaków. Czasy obecne bardzo wyraźnie wskazują na miejsce wartości w kształtowaniu świadomości historycznej. Autor zwraca uwagę na to, że na naszych oczach i z naszym udziałem trwa spór między dwoma




zasadniczymi stanowiskami w tym zakresie: zachowania ponadczasowych wartości, przyjmowanych za realnie istniejące byty, bądź opowiedzenia się za ponowoczesnymi formacjami kulturowymi, które są w wyraźnej opozycji do tradycji łacińskiej. Tenże spór, nasilający się w przestrzeni życia wspólnotowego (narodowego), jest głęboko osadzony na poszukiwaniach z dekady lat 80. XX wieku. Solidarność nie była nurtem jednolitym. Ścierały się w niej różne tradycje, odwoływanie się do niejednokrotnie wykluczających się wizji świata i człowieka. Niezależnie od tego wszystkich łączyła wówczas potrzeba pokonania systemu komunistycznego. Już w okresie przełomu (1989-1991) z całą ostrością ujawniła się różnorodność wewnętrzna Solidarności. Dostrzegając te różnice, należy podkreślać, że zdecydowana większość członków Solidarności opowiedziała się za chadeckim nurtem myśli społecznej, za chrześcijańską antropologią człowieka.

E. Wilkowski od lat upomina się o wpisanie dziedzictwa Solidarności w narodową tożsamość. Wychodzi z założenia, że doświadczenie *solidarnościowej rewolucji* przyjąć należy za kolejną ważną warstwę historyczną, na której osadzona jest nasza świadomość narodowa. Wielokrotnie powtarza, że wszystkie wcześniejsze wydarzenia, które przeorywały polskie dusze, zostawiły głębokie odbicie w kulturze. Przypomina, że tak było z rozbiorami Polski, z okresem wojen napoleońskich, powstań narodowych, z deportacją rodaków na Syberię, z czynem legionowym Józefa Piłsudskiego, z II wojną światową, z dziedzictwem Kresów. Ubolewa, że nie stało się tak z doświadczeniem Solidarności, że polscy twórcy nie stworzyli dzieł ukazujących istotę tego ruchu. Nie rozumieli i nie rozumieją go pisarze, więcej napisali poeci, ale nie na miarę potrzeb. Prawie nie ma go w muzyce, malarstwie, rzeźbie. Polska kinematografia też nie była i jest zainteresowana tą problematyką. Wskazuje, że powstało mało prac na wzór *Etyki Solidarności* ks. prof. Józefa Tischnera, stąd idee Solidarności w niezadowalającym zakresie zostały wprowadzone do myśli społecznej, antropologicznej, do filozofii dziejów i do rozważań o charakterze narodowo- i państwowotwórczym.

Masowość Związku po 13 grudnia 1981 r. została złamana przez władzę. Wszyscy, którzy nadal zamierzali uczestniczyć w procesie zmian wewnętrznych, musieli się pogodzić z faktem, że Polacy stanęli przed koniecznością powolnego, ale stałego poszerzania obszarów niezależności. Proces ten w historiografii jest różnie nazywany, m.in. budowaniem wewnętrznej podmiotowości narodu, społeczeństwa obywatelskiego, społeczeństwa alternatywnego, społecznej solidarności. E. Wilkowski opowiada się za pierwszą z wymienionych definicji. Wychodzi z założenia, że istnieje duch narodu w rozumieniu metafizycznym, który najbardziej ujawnia się w kulturze, zwłaszcza w literaturze, malarstwie, muzyce. Podkreśla przy tym, że by w pełni go odczytać, konieczne jest odwoływanie się do klasycznych rozważań o osobowym bycie ludzkim i o świecie. Dlatego ważne jest, do jakiej tradycji się odwołujemy, do jakiego nurtu filozoficznego i do jakiej formacji kulturowej. W tym kontekście stawia pytania o sens wyborów w odniesieniu do jednostki i wspólnoty, w tym

przypadku głównie w relacji do narodu. E. Wilkowski stale podkreśla, że niemożliwa jest ucieczka od refleksji z zakresu filozofii dziejów i antropologii człowieka. Zwraca przy tym uwagę, że ten charakter rozważań z dekady lat 80. XX stulecia znalazł najpełniejszy wyraz w niezależnej publicystyce nie tylko solidarnościowej proweniencji.

Od początku stanu wojennego, gdy społeczeństwo podziemne miało ograniczone możliwości dalszego, stałego poszerzania obszarów niezależnych, naturalnym porządkiem Polacy zwrócili się ku Kościołowi łacińskiemu, który stawał się również substytutem wielu instytucji państwowych. Przed rodakami otwierał przestrzenie wolnościowe, nadal wypełniając swoją podstawową misję, czyli przekazywania nauczania Chrystusa. Odczytując znaki czasu, Kościół rozwijał różne formy duszpasterstwa. Na warstwę teologiczno-antropologiczną nakła-



Spotkanie opłatkowe rolników z ks. abp. B. Pylakiem w katedrze lubelskiej 12 I 1988, źródło: E. Wilkowski, *Dziedzictwo chełmskiej Solidarności w źródłach ikonograficznych (lat 80. XX wieku)*, Chełm 2020, s. 136

dały się programy katolicyzmu społecznego, a także wiązanie roli Kościoła ze sprawą narodową. E. Wilkowski przy każdej sposobności podkreśla, że Kościół był nie tylko depozytariuszem wiary, lecz i dążeń wolnościowych, społecznych, obywatelskich, narodowych. W dekadzie lat 80. ubiegłego wieku modelowo wręcz łączył te wszystkie przestrzenie. Fakt ten odczytywały wszystkie środowiska podziemnej Solidarności, chociaż po latach nie wszyscy chcą się do tego przyznawać. W odniesieniu do Solidarności Rolników Indywidualnych E. Wilkowski jednoznacznie stawia tezę, że bez wsparcia Kościoła w większości środowisk w kraju Solidarność nie przetrwałaby okresu podziemnego w takim zakresie, w jakim były jej struktury podczas ujawniania się na przełomie 1988 i 1989 r. Akcentuje, że historia duszpasterstw rolników jest nieodłącznym rozdziałem dziejów Solidarności, zwłaszcza rolniczej.

Autor analizowanej publikacji, powołując się na opracowania kościelne, zauważa, że w połowie dekady lat 80. XX wieku na terenie ówczesnej diecezji lubelskiej pracowało łącznie ok. 820 kapłanów diecezjalnych i zakonnych. Postawił pytanie: w jaki sposób z tak dużej grupy duchownych wybrać tych, którzy w sposób szczególny zapisali się w rozwoju duszpasterstwa rolników diecezji lubelskiej (archidiecezją jest od 1992 r.)? Uznał, że powinniśmy uwzględnić tych, którzy mieli realny wpływ na rozwój tej formy duszpasterskiej, a także byli otwarci na inspirowanie działań w tym zakresie. Za ważne przyjął ogólne rozeznanie w aktywności kapłanów pracujących w różnych środowiskach. Zaproponował, aby zwrócić uwagę na zaangażowanie ks. ordynariusza, na aktywność osób, które realizowały jego zalecenia w tym zakresie, zwłaszcza gdy przyjmowały nową rolę duszpasterską (referenci diecezjalni, rejonowi, dekanalni). Należy również zwrócić uwagę na tych, którzy kierowali istniejącymi wówczas domami rekolekcyjnymi, wreszcie dostrzec duchownych pracujących w parafiach bezpośrednio z rolnikami i ich rodzinami. Uwzględniając te kryteria, wybrał następujące sylwetki kapłanów-duszpasterzy rolników: ks. biskupa (od 1992 abp.) Bolesława Pylaka, ks. Mieczysława Bochyńskiego, wikariusza generalnego kurii, diecezjalnych duszpasterzy (referentów) rolników – ks. Mariana Bielaka i ks. Tadeusza Berezy, ks. Piotra Kurowskiego, duszpasterza wielu środowisk, w tym rolników z terenu dekanatu tomaszowskiego, ks. Zdzisława Ciżmińskiego, dyrektora domu rekolekcyjnego w Łabuniach, ks. Józefa Piłata, duszpasterza rolników dekanatu chełmskiego wschodniego i ks. Tomasza Lewniewskiego, neoprezbitera prowadzącego duszpasterstwo rolników w parafii Grabowiec. Dokonując takiego wyboru, Autor zyskał możliwość ukazania sylwetek kapłanów pełniących różne funkcje, prowadzących różne rodzaje pracy duszpasterskiej. Przy tym zastrzegł, że Jego intencją nie było przygotowanie biografii tych księży, a

jedynie wskazanie na zakres ich zaangażowania w duszpasterstwo rolników. Tę formę pogłębionego duszpasterstwa Kościół opracował z myślą o wszystkich polskich rolnikach, ale w praktyce korzystali z niej rolnicy związani z Solidarnością.



Uczestnicy spotkań w domu rekolekcyjnym w Łabuniach, 1987 r., źródło: *Dziedzictwo chełmskiej Solidarności…*

Przypomnijmy najważniejsze informacje z historii duszpasterstwa rolników dekady lat 80. XX wieku. Konferencja Plenarna Episkopatu Polski podjęła decyzję o powołaniu do życia tej nowej pogłębionej formacji 2 grudnia 1982 r. Niespełna trzy miesiące później, bo 23 lutego 1983 r., utworzona została Komisja Episkopatu Polski do Spraw Duszpasterstwa Rolników. W pierwszym okresie istnienia Komisji w jej składzie były wyłącznie osoby duchowne, z czasem zaproszono świeckie. W sierpniu 1983 r. diecezjalni duszpasterze rolników organizowali ogólnopolską pielgrzymkę rolników na Jasną Górę. Podczas spotkań krajowych otrzymywali różne instrukcje, w praktyce na terenie danej diecezji wszystkie decyzje były pochodną ustaleń z ks. ordynariuszem. W grudniu 1983 r. Komisja Episkopatu Polski przedstawiła *Wstępne formy działania Episkopatu d/s Duszpasterstwa Rolników*. Wówczas zakładano, że wspólnoty rolników powstaną w każdej parafii. Miały one opierać się na: miłości do Boga, człowieka, Ojczyzny, na przywiązaniu do ziemi, pielęgnowaniu tradycji wsi, gotowości dawania świadectwa prawdzie i sprawiedliwości. Powstające wspólnoty rolników miały zachęcać do poznawania historii własnego narodu, historii polskiej wsi, społecznej nauki Kościoła, do zdobywania wiedzy z zakresu różnych dyscyplin, do pracy nad pogłębianiem życia religijnego, pracy samokształceniowej, oświatowej, do organizowania życia kulturalnego. Wskazywano na potrzebę przygotowania wykładów, odczytów, prelekcji głoszonych przez ludzi nauki i kultury, prowadzenia chórów, zespołów artystycznych, wyświetlania filmów. Na potrzeby Komisji Episkopatu do Spraw Duszpasterstwa Rolników w 1984 r. opracowano statut, który określał zasady pracy Komisji, cele i zadania duszpasterstwa rolników, zadania diecezjalnych referentów rolników. Od początku istnienia tej formy pracy Kościoła z rolnikami władze PRL traktowały ją jako działania opozycyjne. Rzeczywiście, były to działania poszerzające kręgi działań niezależnych, które się wpisują w proces budowania wewnętrznej podmiotowości narodu. Wiele osób związanych z Solidarnością swoją aktywność przejawiało w tej formie organizacyjnej. Najprężniejsze struktury duszpasterstwa rolników powstały tam, gdzie tworzyły je osoby, które mały bezpośredni kontakt z podziemną Solidarnością, bądź ją współtworzyły.

Książka E. Wilkowskiego jest kolejnym Jego opracowaniem z zakresu tej problematyki. Tym razem na duszpasterstwo rolników w granicach diecezji lubelskiej Autor patrzy przez pryzmat aktywności wybranych kapłanów. W zasadzie jest jedynym historykiem z naszej archidiecezji, który zajmuje się tymi zagadnieniami. W oparciu o zachowane dokumenty różnej proweniencji pisze o zaangażowaniu rolników i ich duszpasterzy w ten rodzaj duszpasterstwa. Za istotne przyjmijmy, że w tym kręgu sytuuje ks. ordynariusza, wikariusza generalnego, diecezjalnych referentów duszpasterstwa rolników. Zaprasza do dyskusji o historycznym znaczeniu tej formy pogłębionego duszpasterstwa i tych kapłanów, którzy zaznaczyli swój udział w procesie pokojowego wybijania się Polski na niepodległość. Przyjęty charakter poszukiwań czytelnie łączy misję Kościoła ze sprawą narodową. Jest to ważne, bowiem dzisiaj wielu piszących o Solidarności lat 80. XX stulecia świadomie pomija ten rozdział narodowych dziejów.

# Wstańmy z kolan

Nie chcemy życia na cudzy rozkaz,
gdzie wolność kona, a rządzi nakaz,
gdzie zamiast serca lodowaty mur,
a zamiast prawdy - zakłamany chór.

Dość już milczenia, dość kajdan i krat,
niech płonie w piersiach wolności kwiat,
bo człowiek człowiekowi ma być bratem
wtedy miłość i dobro będą rządzić światem.

Wstańmy z kolan, niech zadrży świat,
gdy jeden głos przemienia się w chór,
gdy prawda wraca na dawny szlak,
a kłamstwo kruszy swój twardy mur.

Odzyskaj siebie - to święty gniew,
co zrywa pęta i kruszy zło
bo wolność rodzi się w sercu jak śpiew,
gdy mówisz „dość" i masz w sobie moc.

Ta ziemia woła przez krew i czas,
przez ból pokoleń i dawną chwałę,
z popiołów wstaje jeszcze raz
naród niezłomny - serce wytrwałe.

***Jan Fiedurek***

# Fraszki refleksyjne

**Sumienie**
To nie nasza zachcianka,
to Głos Boga w sercu człowieka.

**Mordowanie na zawołanie**
- Czy zabijanie przez lekarzy
w ramach samobójstwa wspomaganego,
rozwiąże problemy świata współczesnego?

- Świat, który Boga odrzucił,
proponuje zamiast pomocy
śmierć na zawołanie,
takie jest jego wezwanie.

**Kreatywna prokuratura**
Zamiast przestępstw zwalczania,
pełnią funkcje ich kreowania.

**Niedorzecznik**
Moje obawy budzi,
gdy rzecznik praw obywatelskich
woli bronić ideologii
niż dobrostanu ludzi.

**Prześladowcy**
Niech się naród żydowski wstydzi,
pierwszymi prześladowcami chrześcijan
nie byli Rzymianie lecz Żydzi.

**Słudzy Ukrainy**
To są kpiny,
paliwo bez VAT-u i akcyzy
po 3 zł dla Ukrainy.

**Dumna Warszawa**
Duma ją rozpiera,
gdy pierwsza para jednopłciowa
związek małżeński zawiera.

**Polityczne tsunami**
Czy oprócz pedofilii i zoofilii
potrzeba kazirodztwa i nekrofilii
by miały skuteczną siłę rażenia
do rządu KO obalenia?

**„Ekoszaleńcy"**
O los dzików się upominają,
ci, którzy o „prawo" do zabijania
nienarodzonych dzieci zabiegają.

**Ku doskonałości**
Na miano doskonałego zasługuje,
kto zmienia się często
i swoją osobowość szlifuje.

**Parafraza**
Cnota w okazji szuka sojusznika,
gdy ją wykorzysta, natychmiast znika.

**Porada**
- Nie dzielcie skóry na hienie,
zanim nie zasiądziecie
na politycznej scenie.

- Błąd w tym się zawiera,
że najpierw trzeba wygrać wybory,
a potem delegować premiera.

**Test różnicujący**
Znaki zakazu i nakazu cechują lewicę,
zaś ostrzegawcze i informacyjne prawicę.

**Charyzma**
„Szaleństwo zdrowego rozsądku"
w czasach nihilizmu i braku porządku.

**Pod wpływem AI**
**-** Człowiek sztuczną inteligencją zdominowany
na życiowej scenie
ze zwykłymi śmiertelnikami
stracił porozumienie.

**-** Ludzką inteligencją nie błyśnie,
kto się „sztuczną" zachłyśnie.

**Dogmaty**
Mapa poróżowania
w świecie zrelatywizowania.

**Upadek służby zdrowia**
Nikt nie zaprzeczy,
rząd się sam wyleczy,
naród niech nie narzeka,
tylko w kolejce posłusznie czeka.

**Reguła**
Zło, któremu nikt się nie sprzeciwia,
rośnie w siłę i się ożywia.

**Rządzący**
Oni nie rządzą dla nas,
tylko wykonują swoje zadania
z obcego nadania.

**Obiecanki premiera**
Obietnice kampanijne tym się cechują,
że tylko do dnia wyborów obowiązują.

**W dobie bezprawia**
Można zdyskredytować każdego,
w celu osiągnięcia celu własnego.

**Moderniści w Kościele**
Taka myśl po głowie mi lata,
że próbują dostosować Ewangelię
do współczesnego świata.

**Na lewo patrz**
Nienawiść do prawicy,
to bilet wstępu na artystyczne salony,
udział kandydatów prawicowych zabroniony.

**Państwo Izrael**
Jako demokratyczne
siebie definiuje,
a ludobójcze metody stosuje.

***Jan Fiedurek***

# Aktywność ukraińskich służb specjalnych w Polsce

***Eugeniusz Wilkowski***

Oficjalnie nikt nie potwierdzi, że ukraińskie służby pracują nad penetracją wszystkich sfer polskiego życia państwowego i że w tym celu werbują głównie Ukraińców pracujących w polskich instytucjach. Na przełomie drugiej i trzeciej dekady czerwca br. na ten temat napisała „Rzeczpospolita", jeden z najpoważniejszych polskich dzienników. Nie można udawać, że problemu nie ma. Najpierw posłużmy się przykładem dekonspiracji aktywnego wywiadowczo Ukraińca w 2022 r. W Powiatowej Bibliotece Publicznej w Krasnymstawie zorganizowane zostało spotkanie promocyjne nowej książki ks. prałata Henryka Kapicy. O zapoznanie z problematyką tej pozycji został poproszony Eugeniusz Wilkowski. Podczas wystąpienia, patrząc na zebranych, dostrzegł, że w rogu sali, w jej tylnej części, próbuje się skryć Wasyl Woron, którego przed laty poznał w Łucku podczas konferencji polsko-ukraińskich poświęconych odczytywaniu spuścizny ideowej Wacława Lipińskiego. Przed laty W. Woron zawsze reprezentował „ważne władze administracji państwowej". Podczas spotkania promocyjnego w bibliotece wszyscy byli lekko ubrani, tylko on był w kurtce, co prawda cienkiej, ale z wyraźnie zakrywanym przedmiotem na piersiach i brzuchu. E. Wilkowski imiennie powitał W. Worona, poprosił o przejście do miejsca wystąpień i o zabranie głosu. Wskazany z nazwiska bronił się, mówiąc, że tylko się przysłuchuje, ale E. Wilkowski był konsekwentny - nalegał, by Ukrainiec zabrał głos. I w tej sytuacji kurtki nie zdjął, choć wymagała tego kurtuazja, ogólnie dziwnie się zachowywał. Mówił nieskładnie, ją-

kał się, wypowiedzi nie miały logicznej spójności. Podczas przerwy E. Wilkowski poprosił W. Worona o rozmowę. Wypytał go o powód przyjścia do biblioteki na spotkanie, wszak jego obecność wydawała się podejrzana. Ukrainiec przyjechał do Krasnegostawu kilka dni po rozpoczęciu wojny rosyjsko-ukraińskiej. Oświadczył, że w Polsce już pozostanie. Sprowadził rodzinę, dostał „interesującą" pracę w Starostwie Powiatowym w Krasnymstawie. E. Wilkowski skonfrontował informacje przekazane przez W. Worona ze stanowiskiem starosty. Ten przyznał, że Woron rzeczywiście przyszedł do niego i powiedział, że chciałby pracować w starostwie na etacie koordynatora pomocy Ukraińcom. Starosta, choć to on jest pracodawcą, przyjął tę propozycję i go zatrudnił. Ukrainiec miał dostęp do wszystkich dokumentów starostwa, do pragmatyki działania, praktycznie do wszystkiego. E. Wilkowski nie mógł zrozumieć lekkomyślności starosty. Ale czy w stosunku do Ukraińców z polskiej strony jest jakikolwiek instynkt samosachowawczy? Za kilka miesięcy w tej samej bibliotece odbyła się promocja kolejnej książki ks. H. Kapicy. Na niej był obecny starosta. E. Wilkowski zapytał go o W. Worona. W odpowiedzi usłyszał, że po ostatnim spotkaniu promocyjnym „specjalni panowie" złożyli wizytę staroście, i polecili natychmiast zwolnić go z pracy. Po tej decyzji Woron wrócił do Łucka. W ten przypadkowy, a prosty sposób E. Wilkowski zdekonspirował jednego z tysięcy aktywnych wywiadowczo Ukraińców. Nie było dziełem przypadku, że w przeszłości uczestniczył on w konferencjach naukowych organizowanych w Łucku. Jeżeli trzeba będzie, to możemy opisać mechanizm „pozyskiwania" osób „piszących" z Chełma na rzecz promowania „sprawy ukraińskiej" wśród „ludzi kultury" naszego miasta. W realizację tego projektu były zaangażowane Ukrainki pracujące na zlecenie ambasady ukraińskiej w Warszawie. Na szczęście i w tym przypadku „pozyskiwanie" osób „przychylnych" dla Ukrainy oficjalnie zostało przerwane. Pytaniem otwartym pozostaje, na ile skutecznie.

Świadomie przytaczamy przykłady ukraińskiej aktywności w tutejszej społeczności, są bowiem weryfikowalne. Nie możemy zaprzeczyć informacjom o intensywnych działaniach służb ukraińskich. W kontekście bezpieczeństwa państwa i pytań stawianych przez dziennikarzy minister koordynator służb specjalnych może udzielać wymijających odpowiedzi. Jego zachowanie jest nawet zrozumiałe, co nie znaczy, że problemu nie ma, bo jest, i staje się coraz bardziej poważny. Poprawność polityczna nakazuje pisać o działaniach służb rosyjskich, ale ta sama poprawność wskazuje, by milczeć o ukraińskich, bo to ponoć państwo sojusznicze. Ukraina coraz wyraźniej definiuje swoje interesy, jakże często rozbieżne z polskimi. Z gruntu bezpieczeństwa państwa służby obu krajów wykonują tak samo szkodliwą dla nas pracę. Dopowiedzmy również, że praca służb rosyjskich bardzo często opiera się na pozyskiwaniu Ukraińców za pieniądze. Według doniesień medialnych to właśnie służby Ukrainy działają w Polsce najintensywniej „spośród państw sojuszniczych". Pytany o to minister koordynator służb nie potwierdził tych informacji, ale też nie zaprzeczył. Dodał jedynie, że „wywiady różnych państw prowadzą podobne działania". Wedle informacji zawartych w przywołanym tekście w „Rzeczypospolitej" wywiad ukraiński ma też rozpracowywać w Polsce środowiska rosyjskie i białoruskie. W tym celu werbuje Ukraińców, którzy podjęli pracę w polskich urzędach i firmach i którzy mają dostęp do informacji wrażliwych. Próby werbunku „mają dotyczyć także" Polaków, którzy jeżdżą na Ukrainę z pomocą humanitarną lub „w sprawach biznesowych". W tekście „Rzeczypospolitej" jest także informacja, że ukraińskie służby posługują się polskimi dokumentami. Minister koordynator polskich służb specjalnych dodał, że „służby interesują się własnymi obywatelami, którzy są za granicą. Nie chcę mówić o szczegółach". Słudzy Kijowa pieją z zachwytu, że Ukraińcy w Polsce założyli tysiące firm. Sprawa oligarchy Tarasa Barszczowskiego potwierdza, że nasze państwo jest bezradne wobec ukraińskich oszustw. O tym wiemy. Nie dowiemy się natomiast, w jakim zakresie „ludzie" tego oligarchy, podobnie inni Ukraińcy mieszkający w Polsce, wspierają działania specjalnych służb ukraińskich, a że wspierają, jest to bezsporne.

Okładka:
str. 1 – Obraz s. Longiny i siedmiu wychowanków, źródło: httpswww.podkasty.infokatalogpodkastRadia_Lublin Mariusz_Kaminski.
str. 2 – Pomnik s. Longiny Trudzinskiej i jej siedmiu wychowanków w miejscu zamordowania, źródło: httpswww.google.com.
str. 3 – Kościół w Malicach, miejsce zatrzymania s. Longiny i ośmiu wychowanków przez Ukraińców.
str. 4 – Pomnik s. Longiny i siedmiu wychowanków w Turkowicach.